Nr. 480. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie środa dnia 15 października 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefon Nr. 151

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Donieslenia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	2 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Przed wiecem młodzieży żydowskiej.

Lwów 14 października.

I. Kwestja żydowska... Ileżto najświetniejszych piór, najszlachetniejszych porywów, najwymowniejszych argumentów zużyto, by rozwiązać ten węzeł gordyjski, wpleciony w nasze społeczeństwo i nie dostrajający się do naszych dążeń i celów...

Rzesza wyznawców religji mojżeszowej, skoncentrowana na całym obszarze dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, musiała oczywiście zaprzątać umysły tych, którzy widzieli w niej organizację społeczną, odmienną od naszej, a koniecznością dziejową zmuszoną do współbytu. Chodziło głównie o to, by tym masom zapewnić byt, oparty nie o wyzysk, lecz o pracę realną, obywatelską. Dalej chodziło o to, by z duszy żyda wytrzebić pierwiastki ujemne, nagromadzone wśród wiekowej włóczęgi po świecie. Średniowiecze bowiem wraz z swą organizacją stanową spowodowało, iż żydowi odebrano możność pracy fizycznej, zaś główną jego działalność skierowano na pole spekulacji ściśle umysłowej. Tem samem pozwolono mu wysubtelnić do niezwykłego stopnia wrodzony mu już spryt, opanować rynki handlowe świata, wzbogacać się na tle wyzysku i lichwy, a temsamem pasorzytować na obcem ciele, od którego go oddzielała chińskim murem zarówno tradycja, jak i wyznanie, którego z nieprzepartą mocą żyd się trzymał. Tak było przez cały czas wieków średnich i większą część nowszych.

Sytuacja się zmieniła z chwilą, kiedy współczesna kultura, zdobycze wiedzy i postępu, klinem się wbijać poczęły w masy żydowskie, skupione dotąd w gettach i niedostępne dotychczas dla wszelkiej pracy cywilizacyjnej. Jednolita dotąd masa poczęła się dzielić na dwa obozy. Z początku nieznacznie, potem tem gwałtowniej, rysować się począł ów zwarty zastęp żydowstwa. Część jedna pozostała nadal w formach, przyjętych w czasach średniowiecznych, nie zmieniając ni trybu życia, ni sposobu zarobkowania, ni wreszcie zapatrywań — druga zaś starała się dostroić do ducha czasu, dopasować do otoczenia. Żyd, obdarzony niezwykłym sprytem i pomysłowością, łatwo znalazł wyjście z trudnej sytuacji asymilatorskiej: powierzchownie poznał ustrój społeczeństwa, wśród którego mu żyć wypadło, zewnętrznie, strojem i obyczajem, upodobnił się do otoczenia, i tak powstał typ przeobrażonego żyda współczesnego. Żyd-Niemiec, żyd-Francuz, żyd-Polak — to płody tej metamorfozy.

Niezależnie jednak od tego przeobrażenia pewnej części żydowstwa, zachowała część druga swą pierwotną ghettowską bytność. Nie wpuszczając ni promienia światła do ciemnicy, wśród której ci ludzie żyją, potrafili utrzymać dawny obyczaj, rytuał, strój.

Z takich dwóch warstw składa się rzesza żydowska. W zarysie tym nie podobna oczywista wyszczególnić specjalnie, co różni żyda postępowego od żyda chasyda, co ich łączy i co do wspólnej akcji zespala.

Chodzi o to, jaki stosunek żydowstwa do otoczenia — tym razem społeczeństwa polskiego — powinien zaistnieć, by z jednej strony żyd nie stawał się czynnikiem destrukcyjnym w kulturnem życiu narodu polskiego, z drugiej zaś strony otoczenie nie gwałciło praw jego, jako współobywatela.

Otóż dwie zasadnicze formy współżycia wyłoniły się w ciągu wieków. Jedna oparta za wspólności pracy, wspólności interesów i dążeń — druga na separatyźmie. Jedna — to prąd asymilacyjny, — druga — syonistyczny, Jedna powiada: żyd uczciwy, pracowity, sumienny, jest tak samo obywatelem kraju, jak każdy inny; druga głosi: żyd nigdy wśród społeczeństwa obcego nie potrafi być szczerym, powinien zatem się wyodrębnić.

Spojrzmy obu tym formom zasadniczym bacznie w oczy.

Prąd asymilacyjny. Kwestja niezmiernie trudna, którą rozwiązać może wiek pracy. Dzisiaj, powiedzmy otwarcie, nawet żyd-asymilator nie czuje się w głębi duszy Polakiem. Dlaczego? Oto, dzieli go przedewszystkiem wyznanie, które dla żyda stanowi zarazem system narodowo-polityczny. Wyznanie tak głęboko wkorzeniło się zarówno w ustrój jego psychiczny, jak i fizyczny, iż żadnym aktem chrztu zetrzeć tego nie można. Zanadto wielką rolę odgrywa tu ustrój atawistyczny i trzeba pracy wieków, by to wykorzenić.

Jeżeli jednak nie Polakiem w ścisłem znaczeniu wyrazu, to o b y w a t e l e m p o l s k i m, integralnym czynnikiem politycznego organizmu polskiego żyd być powinien i może; asymilacja, w tym kierunku prowadzona, posiada bezwarunkowo rację bytu i widoki powodzenia.

A teraz spojrzmy na formę drugą: dążność separatystyczną.

Obserwując bacznie ruch syonistyczny, możemy łatwo wydzielić zeń dwa pierwiastki; idealny i realny, praktyczny.

Pierwszy jest odwieczny, jest następstwem dziejowego faktu utraty samodzielności narodowej, utraty ojczyzny. Idealny ten syonizm zaprzątał umysły wielu myślicieli i poetów, upostaciowany jako „żyd wieczny tułacz,“ tęskniący i marzący o tej utraconej ojczyźnie, o Syonie, o świątyni palestyńskiej, o murach jerozolimskich, pnących się ku niebu, hen! za siedmioma rzekami, siedmioma górami... Uczucie to wysoce altruistyczne, przepojone wielką poetycznością, nastręczyło wielu tematów natchnionym duszom — jest jednakowoż nawskroś utopijnem. Toteż ci przewódcy syonistyczni, którzy wyzyskując wrodzoną żydowi tęsknotę za samodzielną ojczyzną, wmawiają weń możliwość realnego jej uzyskania — popełniają nieuczciwość nie do wybaczenia!

L e c z n i e d a j m y s i ę o m a m i ć t a k t y c e p r z y w ó d c ó w s y o n i s t y c z n y c h: u ż y w a j ą o n i „S y o n u“, „P a l e s t y n y“, „o j c z y z n y“ j a k o w a b i k a, b y p o d t ą o s ł o n ą p r z e m y c i ć w u m y s ł y j e d n o s t e k m a ł o u ś w i a d o m i o n y c h w ł a ś c i w e t e n d e n c j e r u c h u s y o n i s t y c z n e g o.

Jakież to są tendencje? Nie wahamy się powiedzieć: n a w s k r ó ś w s t e c z n e. Chodzi im o zacieśnienie węzłów z masą żydowską, nieprzystępną dla wszelkiego działania kulturalnego, o rzucenie pomostu między inteligentnym, zeuropeizowanym żydem a chałatowcem. A pomostem tym ma być Syon.

Wiedząc doskonale, że „Syon“ to fantasmagorja, popełniają to etyczne oszustwo, iż żydowi każą weń wierzyć.

Jako drogę wiodącą do celu, obrali wspomaganie i wywoływanie z duszy żyda instynktów rasowych. Wiedzą (choć się do tego nie przyznają), że narodowości żydowskiej nie ma, że jest tylko rasa, starannie wśród wiekowej tułaczki pielęgnowana i od postronnych wpływów ochraniana. Instynkta te rasowe pragną rozwielmożnić, wybić na plan pierwszy i w ten sposób wyodrębnić żyda od otoczenia. Boć oczywista: żyd wówczas tylko jest możliwy wśród otoczenia, jeśli jest uspołeczniony, jeśli się dostroił do wymogów kulturalnych danej społeczności. Jeśli zaś — jak to chcą syoniści — instynkta rasowe wezmą w nim górę, to tem samem uniemożliwi się wśród swego otoczenia, odpadnie od pnia, na którym bytował, potworzy odrębne organizacje. Jak ta organizacja wyglądać będzie, z tego sobie sprawy nie zdają syoniści. Cóż ich to obchodzi? Oni chcą separatyzmu, a o urządzeniu przyszłego życia nie myślą.

Niebezpieczeństwo, jakie stąd płynie dla kultury polskiej, jest niezmiernej doniosłości. Boć wytworzenie odrębnej organizacji, wrogiej otoczeniu, wśród Polaków, równać się może powstaniu wrzodu na zdrowem ciele. Sprawa żydowska, której prowodyrzy syonistyczni, gwałtem sterają się nadać piętno walki narodowościowej, bal nawet ultranacjonalistycznej, byłaby nie tak groźną, gdyby nie ta okoliczność, iż po pierwsze: na obszarze Polski przemieszkuje przeważająca większość żydów wogóle, a po wtóre, iż wszelkie starcia tego rodzaju, starcia, w których, jako broni używa się jadu, szkalowań i ekskluzywności, temsamem osłabić muszą ewolucję danego społeczeństwa ku postępowi.

Z tych tedy przyczyn uważać należy syonizm, jako przejaw społeczny o niezmiernej doniosłości i tę miarę doń przykładając, tępić i trzebić go do gruntu.

Zlekceważenie syonistycznego ruchu w chwili, kiedy znajduje się jeszcze w powijakach, byłoby grzechem strasznym...

Borytel przed wyborcami.

(Od naszego korespondenta.)

Rożniatów 7 października.

W niedzielę 5 b. m. ks. Bobaczewski, poseł na sejm krajowy, złożył w Rożniatowie sprawozdanie z działalności swojej w sejmie.

W sali tutejszego hotelu, p. Heissmana, zgromadziło się kilkudziesięciu włościan z Rożniatowa i z okolicy, tudzież kilku ruskich księży. Przewodniczył na zgromadzeniu tutejszy notarjusz p. Pawlisz, a objaśniwszy, w jakim celu zwołał ks. Bohaczewski swoich wyborców, udzielił temuż głosu.

Nie chcemy krytykować mowy ks. Bohaczewskiego, lecz stanowczo musimy się zastrzedz przeciw ujadaniu tego posła na narodowość polską! Cała mowa tego pana była naszpikowana zjadliwością wobec tego, co polskie.

Sądzimy, że poseł zwołując swoich wyborców, powinien na zgromadzeniu zdać sprawę ze swoich działalności, czy to w sejmie, czy też w parlamencie. Ks. Bohaczewski jednak nie mogąc wykazać, co zdziałał dobrego dla swego narodu, wykrztusił całą falę swej nienawiści i wrogiego usposobienia przeciw Polakom.

Przez dwie godziny plótł ks. poseł androny i tumanił swój „ludek“, co mu tylko ślina na język przyniosła. I tak: wspomniał, że na założenie kółek rolniczych przeznaczył sejm i kraj dla zachodniej Galicji 13 miljonów koron, zaś dla wschodniej tylko 4 kor., a jak to później sam sprostował, tylko 4 000 kor.

Następnie podniósł, że miljony wyrzuca kraj na regulowanie rzek w zachodniej Galicji, zaś we wschodniej Galicji uchwalono tylko koryto Dniestru uregulować, a to dlatego, że — jak powiada ksiądz poseł — Dniestr przepływa przez grunta polskich obywateli, otóż tylko oni będą mieli z tego korzyści, Rusini zaś nie odniosą żadnej korzyści.

Nadmienił dalej ks. Bohaczewski, że posłowie ruscy domagali się w sejmie utworzenia ruskiego gimnazjum w Stanisławowie, na co otrzymali od rządu zapewnienie, że otwartem zostanie już z dniem 1 września b. r., wskutek zabiegów jednak — jak się wyraził — „p a n k ó w p o l s k i c h“, nie otworzono tego gimnazjum, a w zamian za to otrzymali Polacy aż t r z y gimnazja, a to: w Rzeszowie, Tarnowie i Przemyślu! (Co za bezczelne kłamstwo!)

Zarzucił następnie p o l s k i e j — jak powiada — radzie szkolnej krajowej, że zakazała śpiewać ruskie pieśni cerkiewne, „p o l e c i ł a“ zaś śpiewać w ruskich szkołach ludowych p o l s k i e k r a k o w i a k i. (Chyba może w tej gminie, w której pan poseł był pisarzem gromadzkim przez 6 lat).

Irytuje dalej ks. Bohaczewskiego, że go ignorują w sejmie panowie, a to: pp. Cieński, Kozłowski i pp. Abrahamowicze. Wreszcie mówi z patosem: „panok Cieńskij hadaje, szczo win je korolom polskim“.

W toku swego sprawozdania poselskiego nadmienił o ustawie łowieckiej, w której zarzucił polskiej szlachcie, że żąda od chłopów, by jej karmili zwierzynę leśną, jak dziki i niedźwiedzie, gdyż inaczej nie mogłaby używać przyjemności polowania, a co najzabawniejszem było i co scharakteryzowało wychowanie domowe pana posła, że panowie obywatele, wyjeżdżając w okolicę Rożniatowa na polowanie na dziki, nabili strzelby ślepymi nabojami (strzelb nie nabija się wcale w podróży!) — przez co chciał powiedzieć, że panowie pozornie tylko wyjechali na polowanie, by chłopów uspokoić. Wreszcie powiada: „oden panok do mene skazaw: czekaj pan, ja im (dzikom) dam w...“

Sądzimy, że takie wyrazy nie były na miejscu, a tembardziej nie powinny paść z ust osoby duchownej, wobec włościan i inteligencji.

Przestrzega następnie sejm, że w razie nieprzyjęcia żądań Rusinów, wyniknie bójka na pięści, p. Bohaczewski zaś sam przyznaje, że będzie walczył w obronie swego narodu do ostatniej kropli krwi.

Moglibyśmy więcej szczegółów głupich i bez myśli wypowiedzianych przytoczyć, jednakowoż sądzimy, że wyżej przytoczone fakty w „dobrem“ świetle przedstawią ks. posła.

Uwagi godną była ta okoliczność, że panowie wyborcy, składający się tylko z chłopów i księży ruskich, nie bardzo byli porwani tą mową i nie bardzo spieszyli się z wyrażeniem mu wotum ufności.

W końcu wniósł jeden z wyborców interpelację, by ks. poseł poruszył w sejmie, że żydzi dolewają wody do „horilky, bo duże doroha, taj ne mocna“. Po otrzymaniu od ks. Bohaczewskiego zapewnienia, że dołoży usilnych starań, by zadość się stało życzeniu interpelanta, huknęło bractwo księdzu posłowi „Mnohaja lita“.

Naszem zdaniem, powinien gr. kat. konsystorz zwrócić uwagę ks. Bohaczewskiego, by się hamował w swoich polakożerczych wywodach, nie napadał na narodowość polską, nie przekręcał faktów i baczył na swój stan duchowny, tem bardziej, że jest rzecznikiem pisma świętego: — kochaj bliźniego, jak siebie samego.

Że pana posła klnie w oczy naród polski i radby go zniszczyć, to ostatecznie „wolno psu szczekać do księżyca“, ale powinien to mieć na uwadze, że nie otrzymał mandatu z rąk włościan na to, by rzucał obelgi na szlachtę i naród polski, by cieszył się z tego, że naród polski jęczy pod zaborem pruskim i moskiewskim, bo tem nie poprawi doli narodu ruskiego i jako słynny agitator strejkowy, wtrąci ten biedny lud jeszcze w większą nędzę.

Włoski „Schulverein“.

(„Towarzystwo Dante Alighieri“).

Rzym 10 października.

Podobnie do wszechniemieckiego *Schulverein'u* w Austrji, czerpiącego, jak wiadomo, *gros* funduszów swoich z Niemiec, mają i Włosi towarzystwo liczne i niezmiernie czynne, które operuje wyłącznie poza granicami królestwa. Nazywa się ono „*Società Dante Alighieri*“, a głównem jego zadaniem jest szerzenie języka włoskiego i poczucia przynależności do Italji, nietylko np. wśród ludności włoskiego pochodzenia w granicach sprzymierzonej Austrji, jak np. w Tryjeście, Trydencie, Tyrolu południowym, ale także tam, gdzie tubylczą jest ludność s ł o w i a ń s k a, jak np. w Dalmacji i na całem pobrzeżu Adrji. Ponadto sięga ono propagandą swoją także poza morza, do Ameryki południowej i Afryki. — Otóż towarzystwo to odbyło niedawno w S i e n i e swój kongres doroczny. Zagaił go podsekretarz stanu w ministerstwie spraw zagranicznych, Alfred B a c c e l l i, wskazując na postępy szerzenia się języka włoskiego za granicą, zwłaszcza zaś w krajach zamorskich. W łatwo zrozumiałej skromności swojej, pominął mowca milczeniem, iż właśnie jego to gorliwości i zasługom przyznać można znaczną część tych sukcesów włoszczyzny w świecie cywilizowanym. Jak wiadomo, Baccelli jest cenionym wszędzie pisarzem, przytem zaś gorącym patrjotą włoskim i niestrudzonym w zabiegach działaczem narodowym.

Ze wszystkich punktów programu kongresu, najbardziej interesującym był referat statystyczny historyka V i l l a r i'e g o, prezesa Tow. Dantego, o teraźniejszym stanie ruchu i czynności tego stowarzyszenia. Wedle niego, proces szerzenia się języka i kultury włoskiej, postępuje korzystnie: na Malcie, w Brazylji (gdzie z pomocą rządu ufundowano liczne szkoły włoskie), w Rjece (gdzie znowu władze węgierskie wzięły „włoszczyznę“ pod swoją opiekę) — wreszcie w Tryjeście, który mimo, że leży w pośrodku mas słowiańskich — tyle przecież posiada włoskiej energji asymilacyjnej (?), że przybywający tam Chorwaci i inni obcokrajowcy, w krótkim czasie włoszczeją! A co najdziwniejsze — jak to zaznacza sam referent — że zwłoszczeni stają się najczęściej najzapaleńszymi „italienissimi“! Nas Polaków to nie dziwi wcale, bo sami wiemy o tem dobrze, to na podstawie wiekowych doświadczeń naszych z tymi żywiołami obcoplemiennymi, które przez dłuższy pobyt w Polsce zupełnie się spolszczyły i z ich szeregów wychodzili najzasłużeńsi nieraz dla sprawy narodowej patrjoci. — Wracając do referatu historyka Villari'ego, na poparcie swego twierdzenia, przytacza on przykład pewnej rodziny słowiańskiej, w Tryjeście osiadłej, której dzieci rozmawiają już ze swymi rodzicami tylko po włosku. A ponieważ ci ostatni znów tego języka nie rozumieją, więc musieli przyjąć sobie tłumacza, względnie uczyć się po włosku, aby módz ze swymi dziećmi się porozumiewać!

Gorzej natomiast — a nawet całkiem źle — stoi sprawa włoszczyzny w Argentynie, Tunisie, południowym Tyrolu i Dalmacji. W Argentynie — napełnionej, jak wiadomo, Włochami — nie da się wiele zrobić w tej mierze, gdyż Włosi tamtejsi bardzo szybko wyrzekają się swej mowy ojczystej. W Tunisie znów F r a n c u z i nie zaniedbują niczego, byle gnębić włoszczyznę. Ludność włoska wzrasta tam wprawdzie, wszelakoż rząd francuski n i e p o z w a l a na otwieranie szkół nowych i rodzice Włosi bywają zmuszani do posełania swych dzieci do szkół francuskich. Odmawiają także ważności włoskich dyplomów uniwersyteckich.

W takiej Marsylji żyje 100 000 Włochów, a nie mają ani jednej szkoły! Ta nietolerancja potężnej „siostrzycy“ włoskiej, nie wywołała jednak ani słowa potępienia z ust referenta. Gorzkie natomiast wyrzuty skierował przeciw władzom austrjackim w połudn. Tyrolu (Trentino), gdzie włoszczyzna nadaremnie opiera się nawałnicy niemieckiej. Skutkiem administracyjnej jedności południowego Tyrolu z północnym, Włosi pozostają tam w mniejszości i bywają coraz natarczywiej przez „przedsiębiorczych Tedesków“ zewsząd osaczani. Np. w mieście Trydencie o 22800 m. żyje — z pominięciem garnizonu, — tylko 800 Niemców, lecz mają oni swe schroniska, szkoły elementarne, a nawet gimnazjum. *Nota bene*, do tych szkół niemieckich uczęszcza przeszło 500 dzieci włoskich. Natomiast w Bozen dla 2500 ludności włoskiej nie ma ani jednej szkoły włoskiej! Nawet w płacach nauczycielskich panuje krzywdząca różnica: niemieccy ludowi nauczyciele pobierają po 2000 i 3000 zł. (?), włoscy zaś tylko po 400 i 600! — Dobrze, iż Włosi na własnej skórze przekonywują się teraz, jak to sprawiedliwie Niemcy postępują wszędzie, gdzie mają sztuczną przewagę.

Wszelakoż najgorzej — zdaniem Villariego — stoi sprawa włoska w Dalmacji i na całem pobrzeżu adrjatyckiem, gdzie włoszczyzna ustępuje przed naporem s ł o w i a ń s k i m. Bogu dzięki — zauważymy z naszej strony.

Z dramatów carskiej rodziny.

(Historja obłąkanego w. księcia.)

Petersburg 9 października.

Trzydzieści lat minęło już od chwili, w której jeden z najbardziej uzdolnionych potomków Holstein-Gottorpów, w. ks. Mikołaj Konstantynowicz, rodzony bratanek cara Aleksandra II, w y g n a n y został raz na zawsze ze sfery dostojeństw i wygód, będących z reguły udziałem książąt krwi panującej. Zaawanturował się był, jako młody, dwudziestodwuletni chłopiec, z jakąś francuską aktorką, starszą od niego o kilka lat, która umiała zawładnąć nim tak silnie, że pod wpływem namiętności zmysłowej do tej kobiety, dopuścił się zupełnie pospolitej kolizji z kodeksem karnym. Chcieli mianowicie oboje

---

(72)

MARJA RODZIEWICZÓWNA.

Wrzos

POWIEŚĆ.

Na sobodach Markham zaproponował kolację.

Spojrzała na Andrzeja ze zgrozą, że przyjmie, że ją jeszcze czeka męczarnia sali restauracyjnej, gorąco, zaduch potraw i wyziewów trunków, spotkanie znajomych, ale Andrzej się wymówił i rozstali się na placu.

Odetchnęła nareszcie w swym buduarze. Oswobodziła się ze strojów i klejnotów, odprawiła służącą i otworzyła list od ojca, który zastała w skrzynce pocztowej.

Papier drżał jej w rękach i skakały litery, ale czytała blada z wruszenia, pożerała słowa:

„Moje kochane dziecko, miałem w zeszły wtorek nielada niespodziankę. Wyobraź sobie, Stach Bogucki się odnalazł, wrócił i był u mnie. Zmienił się bardzo, szczególnie duchowo. Zdziczał i sponurzał, mało co z niego wyciągnąć. Przywitał mnie sztywnie: chorowałem! mruknął i tyle. Nie spytał o babkę, o ciebie, o nikogo, o nic. Siedział zgarbiony ze wzrokiem w ziemi, jak wilk. Chciałem mu zdać rachunki z administracji folwarczku. Zaśmiał się, zerwał, papiery zgarnął i mruknąwszy mi: dziękuję, ukłonił się i wyszedł! Dziki człowiek. Szkoda! Za gorący był, spłonął i popiół został. Stracony. Dobrze, że stara Bogucka nie dożyła tego powrotu!“...

Kazia nie czytała dalej. Zamknęła oczy, odrzuciła głowę na poręcz fotela i jakby zmartwiała.

Wtem skrzypnęła klamka u drzwi i wszedł Andrzej.

— Narzekasz na zmęczenie, a nie idziesz spać! — rzekł, siadając na kanapce. Jakaś ty mizerna. To nie karnawał, ale te twoje dobroczynne bieganiny tak cię męczą! Jak mi tak będziesz marnieć, to zabronię.

Wyprostowała się i rzekła:

— Otrzymałam list od ojca. Przeczytaj!

Wziął do rąk. Zrazu trochę znudzony, przy pierwszych słowach brwi zmarszczył i tak już chmurny doczytał końca. Potem przejrzał raz jeszcze i dziwnie się uśmiechnął. Oddał jej papier, sięgnął do kieszeni podał jej w zamian kopertę czerwoną, mocno pachnącą.

— A ty przeczytaj to — rzekł zapalając papierosa.

Było tam kilka słów po francusku, bez nagłówka i podpisu, ale treści tak erotycznej, że zwróciła mu ze wstrętem.

Roześmiał się.

— Zeszły się, jak obstalowane... Wrócił tedy ten twój ideał, a ja mam oświadczyny od Jarlowej. Szkoda, że nie wcześniej. Teraz nie mam ochoty...

Milczała, ze wzrokiem wbitym w ziemię, ze splecionemi na kolanach rękoma.

Trochę urażony tem milczeniem dodał:

— No i chyba ty już się ze mną pogodziłaś i losu byś nie zmieniła. Mogę figurować na wystawie inwentarza, jako: wzór męża! Gdybyś ty była cokolwiek mniej apatyczna, czuję, żebym się w tobie rozkochał. Tymczasem, zaczynam się z tobą godzić i na razie innej nie chcę. No, rzuć ten list i kładź się spać. Będziesz na balu źle wyglądać. Czy mam cię zanieść do sypialni? — dodał, wstając.

Zerwała się z fotela i słowa nie mówiąc, wzięła świecę z biurka i wyszła.

Nazajutrz czuła się tak niezdrowa i słaba, że zapragnęła po raz pierwszy w życiu leżeć, spocząć. Ale po chwili pasowania się z nieznośną niemocą, wstała, wzięła proszek chininy, orzeźwiła się chłodną kąpielą i poszła do zwykłych zajęć.

— Zapalaś, córuś! Dobrze, będziesz „frisch“ na bal! — powitał ją prezes.

Andrzej czytał *Kurjera* i rzekł:

— Węgiel znowu zdrożał. Markham się uparł nie robić kontraktu. Teraz nas rznąć będą, jak sami zechcą.

— A biedacy chyba zamarzną wszyscy! — westchnęła Kazia. — Znowu dziś 12 stopni mrozu.

— Nie wychodź na ten ziąb. Ty się do prawdy napytasz biedy po tych norach i narobisz nam dopiero ambarasu!

— Muszę wyjść chociażby do lecznicy. Toć tam tłok będzie dzisiaj, a doktor się zmienia. Nie wiem jeszcze, kogo mi Downar wynajdzie.

Andrzej coś zamruczał, ale go zwyżka węgla pochłaniała i chciał się o tem z Markhamem rozmówić; spojrzał na zegarek.

— Zastanę go jeszcze na dworcu! — rzekł, kończąc śpiesznie kawę i wyszedł.

Prezes miał jakąś sesję, także się śpieszył, a wnet potem i Kazia wyszła do lecznicy.

Jak przewidywała, tłok był.

— Doktor jest? — spytała zdziwiona dozorczyni.

— Jest, jakiś nowy, z listem od profesora Downara. List zostawił i zaraz się wziął do roboty. A tak starannie chodzi koło nich, jakby hrabiami byli.

Podała jej list i Kazia weszła do gabinetu, gdzie po konsultacji załatwiano materjalne potrzeby pacjentów. Rozerwała kopertę:

„Szanowna pani! — Okazuje się, że zaszło nieporozumienie i pomyłka. Mój protegowany, doktor Bogucki, upewnił mnie, że ani narzeczonej w kraju nie zostawił, ani pani zna. Posada i zajęcie bardzo mu się podoba, a że i ja jestem pewny, iż odpowiedniejszego nie sposób znaleść, więc go instaluję niniejszem, spokojny, że ten zaufania nie zawiedzie. Proszę się nie zrażać jego sposobem obejścia; szorstki jest i ponury, ale rzecz swoją zna, a wartość charakteru wynagrodzi brak form. *Downar*“.

Kazia, przeczytawszy, otworzyła drzwi do małego pokoiku biura samej Ramszycowej i poleciła dozorczyni poprosić doktora.

Wszedł po dość długiem oczekiwaniu i sztywnie się ukłonił.

— Bogucki! — mruknął i spojrzał na nią przelotnie.

— Dlaczego pan skłamał, że mnie pan nie zna? — spytała rozpacznie. — Czy pan zapomniał, czy pan się mści, czy pan mną pogardza? Nie zasłużyłam na to. I poco pan tu przyszedł?

— Nie mam przyjemności znać pani. Przyszedłem z polecenia profesora Downara na posadę, która odpowiada moim celom i idei. Czy pani nie życzy sobie, żebym tu pozostał? W takim razie usunę się, tylko dziś jeszcze załatwię pacjentów; to mój obowiązek. Chory, tembardziej nędzarz, nie powinien czekać do jutra.

Zwrócił się, by odejść.

— Stachu! — wyrwało się jej mimowiedzy.

Zły ogień zapalał w oczach Boguckiego. Taka zaciętość i niechęć, że jęknęła, jakby otrzymała uderzenie bolesne..

umknąć gdzieś zagranicę, aby spokojnie i bezpiecznie módz oddawać się swym uczuciom, lecz do tego potrzeba było dużo, dużo pieniędzy... Wówczas w. ks. Mikołaj, aby przyjść w posiadanie znacznych funduszów, podobno sfałszował podpis stryja swego, cara Aleksandra II. W dodatku na jego nieszczęście, oberpolicmajster gen. Trepow, zamiast zwrócić się z doniesieniem o tym skandalu do rodziców zbłąkanego młodzieńca, poszedł wprost z tem do cara. Aleksander II, niesłychanie surowy i nieubłagany na punkcie ambicji rodowej, wydał wyrok krótki: „Precz z nim i jak najdalej od Petersburga!“ Opowiadają, że pomiędzy braćmi, carem i w. ks. Konstantym, ojcem lekkoducha, przyszło wtedy w pałacu zimowym do wzruszającej a nawet gwałtownej sceny. Też w obu płynęła krew porywczego Mikołaja I! Lecz Aleksander był niewzruszony. Skazany na banicję ze stolicy synowiec, musiał zrzucić z siebie świetny mundur gwardyjskiego oficera i udać się niezwłocznie na Krym, do wyznaczonej dlań miejscowości. Rozpacz matki jego, której był ulubieńcem, nie miała granic i od tej pory datowała się też duszna nienawiść w. księżnej Konstantowej do zbyt gorliwego urzędnika za to, iż zapomniał o matce, spiesząc do cara „z językiem“.

Z małą świtą opuścił Mikołaj pewnego poranku Petersburg, aby tu już nigdy nie wrócić. Imię jego zostało wykreślone, na rozkaz carski, z listy rodzinnej, zakazaną była wszelka nawet wzmianka o „marnotrawnym synu“. Ogół rosyjski i europejski przez jakiś czas zajmował się tym skandalem na carskim dworze, potem zapanowała głusza o „bohaterze“ tej afery rodzinnej, wreszcie zapomniano nawet, że w. ks. Mikołaj Konstantynowicz wogóle żyje... Lecz w Krymie nie dano mu długo popasać. Przyszedł rozkaz, aby go wytransportowano do Orenburga. Tam, na dalekiej, zimnej północy, wiedziony czy to pragnieniem dokuczenia carowi, czy też może istotną miłością, dość, że postanowił zaślubić córkę miejscowego policmajstra. Krok ten oczywiście pozbawił go resztek łaski carskiej i możliwości jakiegoś przebaczenia. Jakby za nową karę, przeniesiono go wkrótce do Taszkientu. Tam zajął dwupiętrowy, wygodny dom mieszkalny, urządził się w nim dostatnio i rozpoczął zupełnie wzorowe życie rodzinne. Materjalne środki jego oczywiście pozwalały mu na to. Ze strony państwa miał apanaże w sumie 84 000 rubli rocznie, oprócz tego znaczne dochody z rozległych dóbr rodzinnych. Przytłaczającą jednostajność i nudę w takim odludnym Taszkiencie, który wtedy jeszcze nie był tem, czem jest dzisiaj, urozmaicał sobie młody banita wycieczkami do rozmaitych małych szczepów azjatyckich, gdzie naturalnie przyjmowano go z honorami przepisanymi dla członka carskiej rodziny i obsypywano różnorodnymi podarkami, za które on ze swej strony sowicie zawsze się odpłacał.

Tak spływały mu lata pośród ustawicznej nadziei, że w Petersburgu przecież mu przebaczą w końcu i będzie mógł wrócić na łono rodziny. Lecz nadzieja ta była płonną. Na koniec, jakby opętany szaloną tęsknicą, pewnego poranka zniknął potajemnie z Taszkientu i pogonił nad Newę. Do rodziców, przebywających wówczas w letniej swej rezydencji, w Pawłowsku pod Petersburgiem, skierował swe kroki. Dla nich było oczywiście przerażającą niemal nowiną, gdy usłyszeli, że ich syn — wbrew zakazowi cara — przybył tu z Taszkientu. I czy nie chcieli go przyjąć u siebie, czy nie mogli — dość, że usłyszał z ust adjutanta ojcowskiego krótki, stanowczy rozkaz, aby niezwłocznie do Azji powracał. Jedynie młodszy brat jego, w. ks. Konstanty, nie mógł przenieść tego, aby nie widzieć się z nim bodaj przez chwilę. Zresztą nie ujrzał nikogo z rodziny. Wrócił tedy w stepy Azji — do poprzedniego, przygnębiającego swoją monotonją życia.

W owym jednak czasie przyczepiły się były doń jakieś zagadkowe figury katylinarne, które za złoto i „dobre słowo“ podejmowały się pośredniczyć banicie z Petersburgiem, rodziną, a nawet wpływowem otoczeniem carskiem. Zrazu Mikołaj łudził się, że na tej drodze zdoła wyrobić sobie przebaczenie i powrót do ojczyzny, lecz po niejakim czasie przekonał się, iż miał z oszustami do czynienia. Więc się wyrwał z ich sideł... Tymczasem w Petersburgu na tronie carów zasiadł Aleksander III, stokroć surowszy jeszcze od ojca swego i ani mowy nie było o przebłaganiu go na rzecz wygnańca. Pozostało tedy po dawnemu.

Z latami jednak zaczął on widocznie na zdrowiu szwankować, a niektóre jego czyny zdradzały wyraźnie... zboczenie umysłowe. Za wskazówką lekarzy, przeniesiono chorego znów do Krymu, tym razem już do Bałakławy. I zaczął się rozjaśniać wreszcie ponury horyzont życia wygnańca. Car Mikołaj, pod wpływem próśb gorących rodzonej siostry w. księcia, królowej greckiej, postanowił zapomnieć o zdarzeniach z przed lat 30 i nawet odwidzić go za pobytu swego w Krymie. W tym też celu, wraz z carem, ma tam udać się także królowa Olga i admirał Kasnakow. Ten ostatni, długoletni zaufany przyjaciel nieboszczyka w. ks. Konstantego, jest opiekunem obłąkanego dziś Mikołaja i wywiera podobno znaczny wpływ na chorego. Przebaczenie przyszło tedy — ale za późno. Jak to opowiadają, w. ks. Mikołaj cierpi na melancholję, z której już nie wyrwie się umysł jego...

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 14 sierpnia

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 10 R. Pogoda.

Mianowanie. Komisarzem targowym w Stanisławowie mianowała rada miejska p. Antoniego Banacha, weterynarza z Pólwsia zwierzynieckiego pod Krakowem.

Klub obywatelski rady miejskiej odbył wczoraj w ratuszu dłuższą konferencję pod przewodnictwem dra Głąbińskiego. Zastanawiano się nad tem, dlaczego mieszczaństwo w radzie zdołało dotąd brać górę nad inteligencją, omawiano program prac klubu, zastanawiano się nad potrzebą ulepszeń w gospodarce miejskiej itd. Obrady były poufne.

Lista sędziów przysięgłych. Magistrat ogłasza, że pierwotna lista przysięgłych na rok 1903 z gminy miasta Lwowa, wyłożona jest w prezydjum magistratu przez dni 8 od dnia 14 października do przejrzenia stron interesowanych i ewentualnych reklamacyj.

Wykaz sprzedanych realności w sierpniu rb. Sprzedał Jan Nude, Franciszkowi Zajączkowskiemu za 988 k. lwh. 1 28|I; Ludwik Swierzyński, Edmundowi Swierzyńskiemu, darowizna, Spadzista 2; Ryfka Donnerowa, Julji Flussowej, darowizna, 47/3 20 cz. real., Stanisława 7; Antoni Franz, Antoninie i Felicji Petrym, za 22000 k., parc. gr. 2775/2 i 2776/4; Michał i Zofja Jarczowie, Piotrowi Erichowi, za 6300, lwh. 1671/I; Michał i Zofja Jaroszowie, Janowi i Katarzynie Kargolom, za 7200 k., lwh. 1673/I; Karol Prokopowicz, Michałowi i Marji Gałątkom, za 1200 k., 10/72 cz. real. Toroszewicza 15; Jędrzej Hawling, Marcie Łucykowej, za 6000 k., lk. 1520¼; Franciszka Kaltowa, Ascherowi Glassowi, za 31.000 k., Zamarstynowska 15 A; Karolina i Ernest Streifowie, Józefowi Olszewskiemu, zamiana, ¼ cz. real. Jakóbowa 37; Józefa Goldstern, Hesi Schwarz wej ur. Finel, za 14 000, Stalotandena 7; Jan Makan, Andrzejowi Gołąbowi, za 20 000 k., lwh. Gołąbowi 11, lk. 729|II; Szymon Frey, Andrzejowi Gołąbowi, za 500 k., lwh. 993 i 996|IV; Andrzej Gołąb, Szymonowi Freyowi, za 1000 k., lwh. 994 i 995|IV; Franciszek Zajączkowski i Franciszka Skrzyniecka Henrykowi i Marji Rapsikim za 7400 k., Dwernickiego 11; Juda Wachtel, Samuelowi Wachtelowi, za 2141 k., cz. reali. Boimów 30; Gella Klapp, Lipie Meilechowi Kretzowi, za 2800 k., cz. real. pl. Krakowski 18; Michał Cieślewicz, Wojciechowi i Annie Pawłowskim, za 1160 k.; parc. 1619|3 z gr. św. Zofji 30; Marja i Karol Eplerowie, Zofji Czarnocie, za 46 000 k., ul. Dąbrowskiego 8; Mojżesz i Etla Liebmann, Samuelowi i Esterze Birach, za 41 000 k., Alembeków 4, Michał Makowiusz Grzegorzowi i Weronice Gilczyńskim za 5600 k. lwh. 1544/I.; Józefa Franzowa Włodzimierzowi Grabowieńskiemu za 5000 k. parc. z lwh. 1178, 1328 i 1329/I; Michał Swierzbe Władysławowi Szatkowskiemu za 2000 k. ½ cz. real. Mączna 17; Mojżesz Leon Flieg Ettelowi Fliegowi za 5000 k. ½ real. Czackiego 12; Aron Spinadel Samuelowi Mosesowi Spinadel za 600 k. cz. real Blacharska 21; Ludwik Tyrowicz Zygmuntowi Marszałkiewiczowi za 32 000 k. 9/48 cz. reali. lk. 498. 519, 524, 527, 529, 530, 776, 497, 523, 803, 501 dz. 1; Teodozy Gold Zygmuntowi Marszałkiewiczowi, za 10 000 k. 1/16 cz. powyższych real. Ludwika Tyrowicza i real. lk. 1360|I. i 1051|II; Katarzyna Kurica Michalinie Broniewskiej za 12 000 k. lwh. 969 i 833 dz. IV; Wydział krajowy Rozalji Exielskiej za 24 000 k. Sadownicka 3; Milka Popperowa Dawidowi Janczerowi za 19 300 k. Pełtewna 1 A; Szymon Frey i Jakób Silberstein Andrzejowi Gołąbowi za 1000 k. lwh. 996 IV.; Andrzej Gołąb i Jakób Silberstein Szymonowi Freyowi za 1000 k. lwh. 995 IV.

Wartość komisyj miejskich. Świeża sprawa nadużyć w zakładzie kalek i ubogich św. Łazarza, odsłoniła znowu jeden z braków w administracji miejskiej i to niestety w zarządzie fundacji dobroczynnej o celach tak szlachetnych, jak zapewnie opiekującej i możnej starości podupadłym synom tego miasta. Jeżeli przez lata całe prebendarjusze byli wyzyskiwani, a w dodatku traktowani przez równego sobie stanem zarządcy, jak zdani na jego łaskę żebracy, w dziwnem świetle staje komisja, która dawniej zakładem św. Łazarza zarządzała. Pomimo całego szacunku, jaki mamy dla nowo wybranych komisyj — a jest ich sporo — nie wahamy się podnieść, że może byłoby właściwe, wybrać jeszcze jakąś komisję, któraby ściśle kontrolowała czynności innych komisyj, bo innej rady niema. I jeszcze jedno dodamy: że sprawa nadużyć w zakładzie św. Łazarza nie powinna się zamknąć w komisji, ale winna być podniesioną na pełnej radzie i niech ona tam wprowadzi sanację. Sprawy bogatej, publicznej fundacji, winne być publiczne traktowane.

Organizacja miejskiego biura dobroczynności wkracza na dobrą drogę. Takby się przynajmniej zdawać mogło po wczorajszem posiedzeniu sekcji dobroczynnej, odbytem na ratuszu lwowskim. Sekcja objawiła wprawdzie życzenie, aby ta dawna obiecanka przecież stała się jak najrychlej instytucją żywotną — jeśli się da, to już począwszy od Nowego Roku. Uchwalono zaniechać dalekich przejażdżek delegatów gminy dla poznania urządzeń dobroczynności publicznej w Saksonji, Austrji niższej, Czechach i t. d., a jedynie wysłać radnego p. Markiewicza i sekretarza magistratu p. Bachowskiego do Krakowa, gdzie organizacja taka, wzorowana na projekcie lwowskiego statutu opieki nad ubogimi już istnieje i funguje należycie. Gdy ci delegaci dobrze się zorjentują w urządzeniach Krakowa, sprawa powinna pójść już łatwiej i szybciej, dotąd bowiem, choć już wiele przygotowano, nie odważano się przystępować do konkretnej roboty właśnie dlatego, że nie było ludzi, którzyby wydzieli, jak się tę opiekę nad ubogimi właściwie wykonywa, względnie wykonywać powinno.

Odczyt w Czytelni akademickiej. P. dr. Jan Szuman, przybywszy na kilka dni z Poznania, wygłosi we środę dnia 15 bm. o godzinie 7 w lokalu Czytelni akademickiej (pasaż Mikolascha II sch. II p.) na posiedzeniu „kółka filozoficznego Czytelni akad.“ odczyt pod tyt.: „Materja ze stanowiska filozofji“. Po odczycie nastąpi dyskusja. O udział prosi zarząd kółka (wstęp wolny).

Z „Sokoła.“ Z powodu zmienionego rozkładu jazdy tramwaju elektrycznego, nauka jazdy konnej rozpoczynać się będzie z dniem 16 października o godz. 7 zrana, popołudniu zaś godziny nauki pozostają bez zmiany od godz. 5–7. Opłata dla członków wynosi wpisowe 10 koron, miesięcznie 5 koron, uczniowie płacą za lekcję 2 korony, panie za lekcję 3 korony: uczniowie Towarzystwa i córki członków mają zniżkę o połowę.

Proces kanoniczny toczy się obecnie w sprawie prezenty na kanonię lwowską, opróżnioną przez powołanie ks. biskupa Wałęgi na stolicę biskupią w Tarnowie. Oto bowiem zgłosił się do konsystorza lwowskiego p. Sarjusz Zaleski, urzędnik namiestnictwa we Lwowie, z twierdzeniem, że prawo prezenty na tę kanonię jemu przysługuje, gdyż jest on potomkiem w prostej linji tej rodziny Sarjuszów Zaleskich ze Sieradzkiego, która przed paru wiekami ufundowała tę kanonię. Konsystorz nie uznaje pretensji p. Zaleskiego i nie przyznaje mu prawa prezentowania kandydata, wobec czego spór ten będą musiały rozstrzygnąć wyższe instancje, a tymczasem przeszło rok już kanonia ta nie jest obsadzona. Wiadomo jednak powszechnie, że upatrzonym kandydatem na nią jest ks. Adam Sapieha.

Nieporządki na pocztach. Widocznie, że dyrektor poczt p. Seferowicz, nie czytuje *Dziennika*, a tem samem uszła jego uwagi notatka o nieporządkach na pocztach prowincjonalnych, przed paru dniami w naszem piśmie zamieszczona; otrzymujemy bowiem świeże zażalenie, tym razem na pocztę w Lisku, gdzie perjodycznie giną listy, gazety i zeszyty bibljoteki powieściowej, albo przyjdą do rąk adresata brudne i z poprzecinanemi kartkami. Ponieważ wiadomo nam doskonale, że ani w ekspedycji lwowskiej, ani w ambulansowych wozach, nie mają urzędnicy czasu bawić się czytaniem książek i gazet, nadużycia takie więc muszą się dziać tylko na pocztach miejscowych i to polecamy ponownej uwadze dyrekcji poczt.

Drobni handlarze. W sali teatru żydowskiego przy ulicy Jagiellońskiej, odbyły się wczoraj wieczorem ponowne wybory do wydziału stow. drobnych handlarzy. Zgromadzenie było dość burzliwe, bo mnóstwo było — jak zwykle — kandydatów do ponętnego tytułu „pana prezesa“. Było nawet tak, że komisarz rządowy dwa razy groził rozwiązaniem zebrania. Ostatecznie udało się jakoś przewodniczącemu doprowadzić do zgody, a wtedy wybrano prezesem stowarzyszenia p. Józefa Chowańca, jego zastępcą zaś p. Hornsteina. Między innymi sprawami wyrazili zgromadzeni obawę, że w miejsce znienawidzonego komisarza targowego Hommego, przeciw któremu prowadzi się śledztwo dyscyplinarne, ma być upatrzony w magistracie jeszcze gorszy następca. Wobec tego postanowili drobni handlarze rozwinąć w obronie swoich interesów agitację na wielką skalę.

Rusini „mojżeszowego wyznania“. Na półrocze zimowe b. r. kilku słuchaczów na wydziale prawniczym i jeden na filozoficznym, zapisali się w rodowodach w rubryce wyznanie: „mojżeszowe“, w rubryce zaś narodowość: „Rusin“. Są to pierwsi „Rusini mojżeszowego wyznania“ na uniwersytecie lwowskim.

Narady Rusinów. Wczoraj odbył się dalszy ciąg konferencji posłów ruskich z Galicji i Bukowiny do sejmów i parlamentu. Narady — jak donosi *Diło* — dotyczyły obecnej sytuacji politycznej i taktyki parlamentarnej, a trwały przez cały dzień. Omawiano ważniejsze sprawy zarówno galicyjskie, jak bukowińskie. Posłowie ruscy, zasiadający w klubie słowiańskiego centrum w parlamencie, złożyli oświadczenie, iż postępować będą solidarnie z klubem ruskim.

Czy to także krzywda ruska? Czytamy w *Prawdzie*: Przypadkiem wpadł nam w ręce preliminarz wydatków na rok 1903 kołomyjskiej rady powiatowej, a właściwie rubryka preliminarza: Na cele zapomogowe i dobroczynne. Czytamy w niej: Datek na herbaciarnię koron 200, Pracy kobiet 150, tow. św. Wincentemu á Paulo, męskie 50, damskie 50, Opiece nad młodzieżą szkolną 50, razem na cele ogólne 500 koron. Dalej czytamy: Towarzystwo szkoły ludowej koron 100, na Wawel 200, towarzystwu Bikor Cholm 100, towarzystwu Żnoczyj Krużok 200, na budowę domu własnego dla tow. „Szkilna pomicz“ 1000, dla Ochronki w Peczeniżynie 200.

Na czysto więc ruskie cele rozdano 1400 k., na czysto polskie 300 k., na żydowskie 100 k., na ogólne 500 koron. Czyli, że Rusini zabrali i tutaj dla siebie lwią część, tj. o 400 koron więcej łącznej sumy, przeznaczonej na cele ogólne, czysto polskie i czysto żydowskie. Czy i to świadczy o krzywdach ruskich?

Hajdamaczyzna w szkole. Z Przemyśla donoszą, że w tamtejszem gimnazjum ruskiem w klasie VII, gdzie języka polskiego uczy prof. dr. Janik, przyszło do nader gorszącego zajścia. Mianowicie jeden z uczniów w zadaniu wymieniając rozmaite narody, wymienił także: „naród ukraiński“. Profesor zwrócił uwagę uczniowi, że naród taki nie istnieje i że zapewne ma na myśli naród ruski, którego nie można nazywać ukraiński, czerwono ruski, czy galicyjski itp. Uczniowie uwagę tę przyjęli za obelgę i krzykiem, tupaniem i gwizdaniem zmusili profesora do wyjścia z klasy. Interwencja dyrektora p. Ceglińskiego, który starał się uczniów uspokoić, również nie pomogła. Gdy profesor Janik zjawił się następnie w innej klasie również przyjęto go krzykiem i gwizdaniem. Wobec tego oświadczył profesor, że wstrzymuje się z nauką, aż do rozstrzygnięcia tej sprawy przez krajową radę szkolną do której się odniesiono.

Rusini na wszechnicy w Czerniowcach. Językiem urzędowym uniwersytetu w stolicy Bukowiny, jest — jak wiadomo — język niemiecki, pomimo, że przeważną część ludności kraju stanowią Rusini, mniejszość liczebną Rumuni, a Polacy i Niemcy pewien procent. Już w roku ubiegłym, kiedy ruscy secesjoniści lwowscy próbowali wstąpić na wszechnicę w Czerniowcach, nie przyjęto ich pod pozorem że zgłosili się zapóźno, chociaż jeszcze później przyjęły ich wszechnice krakowska, praska i wiedeńska. W roku bieżącym nową wynaleziono trudność, ażeby ruskim studentom utrudnić wstęp na wszechnicę. Było mianowicie praktykowanem, że na rok pierwszy przyjmowano abiturjentów, którzy przedłożyli świadectwo dojrzałości, wystosowane w języku ruskim. Później domagano się jeszcze przekładu tego świadectwa na język niemiecki, a obecnie jeszcze bardziej zaostrzono przepis, domagając się ażeby ów przekład był legalizowanym przez notarjusza i opatrzony znaczkiem stemplowym na 2 korony.

Ruskie dzienniki notują fakt powyższy bez komentarza i bez protestu, jakkolwiek ruscy studenci w Czerniowcach reprezentują większość ludności bukowińskiej.

Ankieta prasowa. Celem narad nad nowym projektem ustawy prasowej, zwołuje wiedeńskie stow. dziennikarzy i literatów „Concordia“ wielką ankietę, do której już zaproszenia rozesłano. Pierwsze posiedzenie tej ankiety odbędzie się w niedzielę, 19 bm. o godzinie 10 rano w sali Dolnoaustrjackiej izby handlowej.

Kradzież w Banku portugalskim. Według wiadomości, nadeszłych z Lizbony, w filji Banku państwa w Santarem, odkryto znaczne sprzeniewierzenie. Naczelny urzędnik filji uciekł.

Napad na pociąg. Z Nowego Jorku donoszą, że o 10 kilometrów od Linkolna w stanie Nebraska, trzej zamaskowani bandyci napadli onegdaj na pociąg pospieszny, zatrzymali go i zrabowali pieniądze z wozu pocztowego.

Z Warszawy donoszą, że kancelarja generalgubernatora wydała rozkaz usunięcia od pracy w czytelniach i od wszelkich z niemi stosunków (to ostatnie podkreślone) czterdziestu osób. Z liczby tych 40 osób pięć zajmowało stanowiska opiekunów.

Korespondencja redakcji. *Panu A. R. we Lwowie.* Zapytujesz pan ponownie, co się dzieje z funduszem zebranym za iluminacją w dniu obchodu grunwaldzkiego we Lwowie. Już w numerze z 3 bm. odpowiedzieliśmy panu na tem miejscu, że nic nam o tem nie wiadomo, bo komitet nie daje znaku życia. Zgadzamy się z panem w tem że tak być nie powinno, ale ostatecznie przecie niech pan do nas nie ma pretensji bo my z tymi funduszami nie mamy nic wspólnego. Wystarczy panu wezwanie do komitetu, który zapewne wyjaśni tę sprawę.

Prenumeratorowi w Stanisławowie. Stosownie do życzenia p. Marji Rodziewiczównej nadesłane nam pieniądze przeznaczone zostały w równych częściach dla przytuliska Brata Aberta i biednej studentki ruskiej 80-letniej, pozostającej bez żadnego utrzymania.

* **Humorystyczny kalendarz Śmigusa** na r. 1903, ozdobiony prześlicznemi kolorowemi ilustracjami a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct (70 hal.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk Śmigusa 10 ct (z przesyłką pocztową 12 ct.

* **Z Colosseum.** Po przymusowej niestety przerwie, Colosseum otwiera znów swe podwoje d. 17 bm. Przerwa, spowodowana przez usunięcie teatru marjonetek, musiała potrwać dłużej, gdyż dyrektor Colosseum p. Thorn starał się pozyskać jak najlepszych artystów i ułożyć program, któryby zadowolił najwybredniejszy gust publiczności, gdyż zaangażował wybornych artystów z Paryża, Londynu i Bruxeli. Między innymi występować będą: The Battignolles, muzyczno-elektryczni ekscentrycy, Les Amones, żonglerzy pochodniami, 3 Latoures parodja nadsceny teatru miniaturowego, Nowoczesny „Złoty Mefisto“ Juno Salma, The Gobelins gałganiarze transparentowi, Automatus, amerykańska pantomina, 7 Alisons, akrobaci z podwójnemi salto mortale i 6 piruetami, The 4 Australan Stars, australskie śpiewaczki i tancerki akrobatyczne i amerykański bioskop z sensacyjną serją żywych fotografij. Jak widzimy p. Thorn dołożył starań, by program był jak najlepszy i niezawodnie ściągnie do Collosseum tłumy publiczności.

Zmarli:

W Jaćmierzu zmarła Marja z hr. Starzeńskich **Grotowska**, małżonka właściciela dóbr i byłego posła do rady państwa p. Leona Grotowskiego, matka Stefana i Władysława Grotowskich, tudzież siostra ś. p. Zygmuntowej Kozłowskiej.

Albert **Knaur**, generalny pełnomocnik dóbr Schwarzburga, emer. dyrektor dóbr ks. Anhalckiego, zmarł w majątku swym Smolnicy pod Samborem w 75 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek: „Jeden dzień“, sztuka w 3 aktach Adama Krechowieckiego.

Jutro w środę: „Wesele“, dramat w 3 aktach Stanisława Wyspiańskiego.

We czwartek: po raz pierwszy, „Śpiący rycerze“, widowisko fantastyczne w 5 aktach z prologiem przez Sydona Friedberga z muzyką Michała Świerzyńskiego. Nowa wielka wystawa.

W piątek: „Świat na opak“. fantastyczno-groteskowa operetka w 5 odsłonach K. Kapellera.

W sobotę: „Śpiący rycerze“, widowisko fantastyczne.

W niedzielę: popołudniu o godzinie 3½ „Weronika“, operetka w 3 aktach A. Messager'a. — Wieczorem o godzinie 7 „Jeden dzień“, sztuka.

W poniedziałek: Śpiący rycerze“, widowisko fantastyczne.

Z teatru. Pani Helena **Modrzejewska** przybyła wczoraj do Lwowa, a dziś będzie w teatrze, na przedstawieniu sztuki Adama Krechowieckiego, „Jeden dzień“.

P. Sydon **Frydberg**, autor „Śpiących rycerzy“, bawi we Lwowie i jest obecnym codziennie na próbach swej sztuki, której premiera we czwartek, z nową wielką wystawą i udziałem całego baletu.

Repertoar Filharmonji lwowskiej. We wtorek dnia 14 października „Koncert symfoniczny“. Program: I. 1. Dworzak: „Karnawał“. 2. Saint-Saëns: „Danse macabre“. II. Mendelson: „Symfonja nr. 3“ a) Introdukcja i Allegro agitato; b) Scherzo assai vivace; c) Adagio cantabile; d) Allegro guerriero et finale maestoso. III 1. Massenet: Gawot z opery „Manon“. 2. Rossini: Uwertura z opery „Wilhelm Tell“.

Z Filharmonji. Pani Janina Korolewicz-Wayda, znakomita śpiewaczka, przybyła wczoraj do Lwowa, aby wziąć udział w czwartkowym koncercie Filharmonji. Jutro przybywa do Lwowa p. Józef Śliwiński, który również w tym koncercie bierze udział. Akompanjatorem Filharmonji, został młody muzyk Henryk Zbierzchowski.

Izba sądowa.

Lwów 14 października.

(Dramat miłosny.)

Wieczorem dnia 2 czerwca br., na pierwszem piętrze domu pod l. 73 przy ul. Gródeckiej, rozległy się strzały rewolwerowe i wnet potem wybiegła na ulicę młoda, przystojna panienka z zakrwawioną piersią. Lokatorowie powychodzili z swych pomieszkań, kobiety łamały ręce, zrobił się w kamienicy gwałt i rwetes. Tragedja była już rozegraną. Wnet zjawił się na miejscu wóz stacji ratunkowej i do szpitala odwieziono dwoje młodych ludzi z podziurawionymi od kul ciałami.

Zaczęło się to tak:

Władysław Adam Jańczyk 24 letni ślusarz kolejowy, zakochał się, a potem zaręczył z 18-letnią Felicją Nazarewiczówną, wychowanicą państwa...

— Pani mnie bierze za kogoś innego! — rzekł twardo. — Pytał mnie profesor Downar, czy miałem narzeczoną. Skądże? Gdybym miał, toby mnie nie opuściła dla tego, że mnie los podeptał, żem był nędzny, słaby, zgnieciony nieszczęściem. Alem ja sam był i sam jestem i sam będę. Narzeczonej nie miałem i mieć nie mogę, bo nie posiadam ni pieniędzy, ni świetnego stanowiska, a przecie mej idei kobiecie nie ofiaruję na zabawkę i poniewierkę! Ale, pani daruje, chorzy czekają!

Stała bez słowa, bez myśli, niezdolna się bronić, domęczona już tym ciosem. On wyszedł!

. . . .

Tej nocy, po balu, Kazia się ocknęła, jakby ją coś wstrząsnęło, jakby na nią ktoś zawołał.

Otworzyła oczy i starała się zrozumieć, co się z nią dzieje.

Dzwony biły, wiele dzwonów, a biły rozgłośnie, aż ją bolało w głowie od dźwięków i huku.

Naco dzwonią? gdzie? ha, to na rezurekcję w Gurowie. Jest tam Wielkanoc przecie.

Bo i wiosna już świta, rezurekcja, — i sady kwitną, pachnie jabłoniowem kwieciem i polatują w powietrzu, strącone powiewem ranku, białe płatki, pełno ich, opadają bez szelestu, a dzwony grają. Trzeba iść na rezurekcję, idzie wśród sadów na te dzwony, płatki białe padają, ale jakie one zimne, biała już od nich i ziemia, coraz więcej wiruje, to śnieg, zadymka.

Ogarnia ją chłód, dreszcz, zęby szczękają, ale idzie, bo dzwony wołają. To nie dzwony, to młoty w kuźni, co stoi za dworem w Gurowie.

I oto ją ogarnia żar kowalskiego ogniska, ale jaki żar, to ona sama płonie, ona leży w żarze. Rzuca się, chce się cofnąć, osłania głowę, ale to ojciec miechem dmie i ojciec ją tak rozpaloną, jak sztabę metalu, kładzie na kowadle, a tłum ludzi jest w koło, ludzi z młotami i te młoty spadają na jej głowę, spadają, walą, tłuką, miażdżą, bolą, bolą, bolą.

Patrzy, kto bije, patrzy, wszyscy są i Andrzej, i Wolskie, i macocha, i Radlicz, i stara Markhamowa i Tunia, a wreszcie widzi nad sobą złe oczy Boguckiego i młot wzniesiony i uderzenie...

— O Stachu! ty nie bij! ty nie bij! — szepce, potem już nic nie widzi, nic nie czuje, nic nie rozumie z rzeczy tego świata.

. . . .

Ranek posępny, zimny, ponury, ranek poniedziałkowy po zapustnej niedzieli. Miasto jeszcze śpi po wczorajszych balach, długo spać będzie nabierze sił na ostatki. W powietrzu wiruje śnieg, patrzą nań z uciechą dorożkarze, z niechęcią stróże i policjanci. Oprócz nich nie ma prawie publiczności na ulicach.

Stasiek Józefiak z gromadą kolegów roznosicieli, wylatuje na miasto z *Kurjerem.* Leci chłopak i pogwizduje, jakby na gołębie, a właśnie przed Świętym Krzyżem spostrzega dwa, zapomina na chwilę o obowiązku, gapi się.

— Wefle! Ktości spłoszył, że się to tłucze w taki czas. Ciekawość — czyje?

Gołębie spadły na skwerek przy Koperniku, szukały żeru, spłoszone frunęły na ramię krzyża u figury Zbawiciela, tedy Stasiek tam spojrzał i zaczął czytać świeżutką żałobną klepsydrę.

Czytał, podszedł bliżej, palcem po literach poprowadził, obejrzał się, jakby kogo spytać chciał, spojrzał na zamknięte jeszcze drzwi krypty i uspokojony, że nikt nie uważa, zerwał jedną klepsydrę i, wziąwszy nogi za pas, poleciał na Bugra. Gnał, ile tchu, Erywańską, przerznął Marszałkowską, wpadł na Pańską.

Tomaszowa, wyprawiwszy męża z dorożką na miasto, zabierała się do szorowania dzieci, gdy Stasiek wpadł zdyszany, zziajany i wrzasnął:

— Wiecie! Pani nasza umarła.

— Ola Boga! Jezu! Kto ci mówił!

— Ot — klepsydra już u Świętego Krzyża! Czytajcie.

Tomaszowa nie umiała czytać, porwała papier i pobiegła z nim na facjatkę do Ambrozików.

Wtedy Stasiek przypomniał sobie *Kurjera* i chlipiąc, zgarbiony, powlókł się do swej roboty. A na facjatce u Ambrozików była już ciżba i napływało coraz więcej, tłoczyli się wszyscy, całe domostwo tam się zbiegło, mężczyzn, kobiet, dzieci, tłum szary, nędzny i słuchali Ambrozika, który czytał, jąkając się:

„Kazimiera ze Szpanowskich Sanicka, po krótkiej i ciężkiej chorobie zmarła 9-go lutego w wieku lat 23.“

Po tłumie przeszła fala przeciągłego jęku i szlochanie. Ambrozik odchrząknął, bo go coś dławiło w gardle i kończył:

„Pogrążeni w głębokim smutku ojciec i mąż zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na nabożeństwo żałobne, odbyć się mające w kościele św. Krzyża dnia 11-go lutego o godzinie 11-ej zrana i na wyprowadzenie zwłok w tymże dniu i z tegoż kościoła, o godzinie 2-ej na cmentarz powązkowski.“

Ambrozik skończył, pochylił głowę, w ramiona ją wtulił i tak oparty o warsztat, pasował się z buntem, który mu w piersi rósł, a kobiety wśród łkań i szlochań wołały:

— O Jezu, o Panienko Najświętsza, jakże my tak zostaniemy! Umarła! 23 lat! Toć chyba Boga nie ma, żeby taka umierała! Toć temu dziesięć dni jeszcze była! Tak się cieszyła, że u Józefiaków pozdrowieli. Nad Helą małą siedziała. Co jej się stało! Jako mogła zamrzeć? Jak nam ją mógł Bóg zabrać! O Jezu, o Jezu!

— Sądzono nam zginąć! — ozwał się ponury głos męski.

— Chyba ją zabili! — wybuchnęła Tomaszowa. — Ja polecę do ich kamienicy! Takie państwo, a toćby ją z choroby odratowali.

— Matusiu, żebym ja chcć ją raz jeszcze w trumnie zobaczyć mogła, moją złocistą! — szeptała Julka suchotnica.

— Zobaczysz ją w niebie, nieboże. Nie przyjdzie już do nas! Jezu, Jezu! Zabrał ją Bóg, jak anioła. Ludzie, chodźmy za nią pacierz zmówić, a juści i na Powązki za nią pójdziemy!

— I tamci z nią chyba zostać odrazu, bo i po co wracać! — jęknęła Józefiakowa, która ledwie się zwlokła z choroby. I Helę jej zaniosę! Jako ją odratowała, to niech ją ze sobą zabierze.

— Chodźmy do Świętego Krzyża.

Śnieg sypał coraz gęściej, kobiety ruszyły gromadą, pomimo perswazji sąsiadek wlokła się też Józefiakowa, z jakąś zaciętą rozpaczą. I niosła Helę, otuloną w chustkę i ledwie szła, a gdy się dowlekła, tamte już wracały i sama znalazła się w krypcie. Pusto było i mroczno. Ruch uliczny się budził, ale nikt do umarłych nie szedł, boć karnawał żywych zajmował. Józefiakowa upadła na kolana!

(Dokończenie nastąpi).

stwa Przybylskich. Pomimo, że młodzi kochali się z początku gorąco, dzięki plotkom usłużnych sąsiadów, panna Felicja oziębła z czasem i zwróciła narzeczonemu pierścionek, podczas gdy Jańczyk, co raz goręcej, dla swojego ideału pałał miłością.

Widząc wreszcie, że miłość jego jest beznadziejną, postanowił zginąć, nie sam jednak, ale wraz ze swoją ukochaną, która nim wzgardziła. W tym celu kupił sobie rewolwer i naboje, dla nabrania odwagi upił się w szynku i przyszedł do mieszkania pp. Saluków, w którem Nazarewiczówna chwilowo przebywała. Wobec tego, że Jańczyk dawniej już wyrażał się, iż musi sobie odebrać życie i był w ostatnich czasach smutnie usposobiony, znajdujące się w mieszkaniu kobiety, tknięte jakiemś przeczuciem, poczęły wstrzymywać go za ręce i przeszukiwać kieszenie. W tej chwili, w ręce Jańczyka błysnął rewolwer i rozległ się strzał pierwszy wymierzony w pierś dziewczęcia. Z krzykiem wybiegła ona z pokoju i panicznym pędzona strachem zbiegła na dół po schodach. Tymczasem na górze strzał następował po strzale — pięć ich jeszcze zagrzmiało. Jańczyk strzelał do siebie.

Kiedy spłoszone kobiety w towarzystwie policjantów znowu do mieszkania udać się odważyły, ujrzały Jańczyka leżącego na krześle ze zwieszoną głową. Na podłodze — kałuża krwi. Podniesiono go i ułożono na sofie, podczas, gdy jego ofiarę do mieszkania sąsiadów zaniesiono.

Nazarewiczównę, ugodził strzał w okolicy trzeciego przestworza międzyżebrowego po stronie prawej, tuż przy mostku, a kula osiadła na worku sercowym. Za szczęśliwy wypadek poczytać należy, że strzał nie ugodził nieco niżej, w takim bowiem razie, byłby spowodował śmierć niechybną.

Miesiąc cały znajdowała się Nazarewiczówna między życiem a śmiercią, wreszcie młodość zwyciężyła i zdrowie powróciło powoli. Jańczyka udało się lekarzom uratować również i dziś zasiada on na ławie przed trybunałem sądu przysięgłych, oskarżony o zbrodnię pospolitego morderstwa, której dokonanie jedynie z powodu przypadku nie nastąpiło.

Przewodniczy rozprawie radca J. s i ń s k i, obok którego zasiadają w trybunale radcy S a w c z a k i A d a m i a k. Oskarża prokurator L e ż a ń s k i broni dr. S o l a ń s k i. Przy rozprawie obecni są jako rzeczoznawcy lekarscy drowie O b t u ł o w i c z i C h o m i n, jako rzeczoznawcy rusznikarscy, pp. M o l n a r i J a n k o w s k i.

Oskarżony Jańczyk, głosem cichym, przytłumionym opowiada historję swojej miłości. Po zerwaniu ze strony narzeczonej, ogarnęła go taka żałość, że postanowił odebrać sobie życie. Strzelał do siebie, o tem zaś, że strzelał także i do Nazarkiewiczównej, nie wie, gdyż nie pamięta co i jak działo się w onej strasznej chwili.

Świadek Felicja N a z a r k i e w i c z ó w n a dobrze zbudowana, dość przystojna blondynka opowiada również historję swej miłości i narzeczeństwa. Samą scenę strzelania, opowiada zgodnie z aktem oskarżenia. Do Jańczyka, żalu nie czuje dziś żadnego, ani też nie żąda odeń odszkodowania, przeciwnie bardzo jej dziś przykro, że Jańczyk w tak wielkiem znajduje się nieszczęściu.

Następnie przesłuchano jako świadków cały szereg sąsiadów i sąsiadek z których każdy i każda, nowy jakiś dorzucają szczegół, zdzierając brutalnie zasłonę z tajemnicy dwu serc młodych, gorejących niegdyś ogniem takiej miłości, że i otwartego nie ulękła się grobu.

Defraudacja jakich mało.

(Z bruku lwowskiego).

Przed kilku dniami gruchnęła na lwowskiej czarnej giełdzie wieść, że w jednym z tutejszych lichwiarskich banczków zdefraudował kasjer 30 tysięcy koron i uciekł do Ameryki. Czarnogiełdziarze rozprawiali gorączkowo na ten temat, biegali, cmokali, gestykulowali, kłócili się, wreszcie deszcz ulewny spędził ich z Wałów. O szczegółach samej defraudacji, nic zgoła dowiedzieć się nie było można. Giełdziarze milczeli jak zaklęci. Dziś dopiero, udało się nam uchylić rąbek zazdrośnie strzeżonej tajemnicy. Okazało się przedewszystkiem, że pierwsza wieść przesadziła mocno, że suma zdefraudowana nie 30.000 koron, ale tylko 3.000 zł. — 6 000 koron wynosi, a dalej, że popełniono ją nie w banku, ale w jednem z żydowskich dobroczynnych stowarzyszeń, cała zaś historja wygląda jak następuje:

Kasjer żydowskiego stowarzyszenia, pan Salomon .*. przesłał przed kilku dniami o godzinie 3 po południu, klucze od kasy swojemu prezesowi wraz z listem, w którym przyznał się do popełnienia defraudacji 6 000 koron i zapowiedział, że sobie życie odbierze. Prezes oniemiał z przerażenia, uważał bowiem dotychczas pana Salomona za wzór kasjerów, pospieszył jednak co rychlej do mieszkania defraudanta, by się tam naocznie przekonać, czy pan Salomon naprawdę przeniósł się już na łono przodków. Przybywszy tam w towarzystwie dwu swoich dorosłych synów, zastał rzekomego samobójcę zajętego pakowaniem podróżnej walizki, tegoż zaś żonę i dzieci łzami zalane.

Synowie prezesa pochwycili czemprędzej słabo tylko broniącego się defraudanta, na którego głowę posypały się teraz z ust przybyłych przekleństwa i złorzeczenia. Defraudant nie próbował tłómaczyć się nawet — siedział milcząc, ze zwieszoną głową. Zwołano czemprędzej do lokalu towarzystwa członków jego zarządu, zaprowadzono tam również nieszczęśliwego defraudanta i w jego obecności otworzono kasę. Istotnie, brakowało w niej równo jak uciął 6.000 koron.

Był już wieczór, kiedy zapadła jednomyślna uchwała zarządu, by niesumiennego kasjera oddać sądowi do ukarania. Nie doszło jednak do tego, gdyż teść defraudanta, wzruszony łzami swej córki, szkodę wynagrodził i całą zdefraudowaną przez zięcia sumę zwrócił towarzystwu. Defraudanta puszczono wolno.

Teraz dopiero zaczęły się niespodzianki. Oto nazajutrz o godzinie 10 rano, przyniósł listonosz prezesowi Towarzystwa list pieniężny, zawierający 6.000 koron w banknotach, nadany na lwowskiej poczcie wczoraj, a więc w dniu przyznania się kasjera do defraudacji. Jako nadawca tego listu, figurował sam... defraudant. Obawiając się jakiegoś podstępu, otworzył prezes list ten w biurze Towarzystwa przy świadkach i istotnie znalazł w nim całą brakującą w kasie gotówkę. Sprawa była zgoła niezrozumiałą. Zwołano na poczekaniu znowu cały zarząd, zjawił się i uśmiechnięty defraudant i rozpoczęły się dopytywania i wyjaśnienia. Co tam mówiono, pozostanie już tajemnicą, ale o tem wiemy tylko, że członkowie zarządu Towarzystwa w czasie obrad śmiali się głośno. W rezultacie zwrócono kasjerowi nietylko klucze od kasy, ale i 6.000 koron, jakie on dzień wprzódy nadał na pocztę.

Skoro się teść kasjera dowiedział o takim obrocie sprawy, udał się do Towarzystwa z żądaniem zwrotu złożonej za zięcia sumy. I otrzymał ją istotnie z rąk zięcia, w własnych jego mianowicie wekslach, jakie dał przed laty zięciowi tytułem posagu. Weksle te, wobec tego, że ich wystawiciel był bankrutem i twierdził, że żadnego nie posiada majątku, były bezwartościowe i zięć nigdyby nie przyszedł do posagowej gotówki, gdyby nie jego podstęp z udaną defraudacją.

Dziś pan kasjer siedzi przy kasie, jak dawniej i jak dawniej cieszy się zaufaniem swojego prezesa, biedny teść zaś nie może pokazać się nawet na czarną giełdę, gdzie wszyscy śmieją się z niego.

Otóż tyle tylko jest prawdy na 30-tysięcznej defraudacji bankowej.

Zamach morderczy na wachmistrza policji.

Wachmistrz policji Jan F a n g, powracając wczoraj po północy z kontroli gródeckiej strażnicy policyjnej do miasta, zauważył wśród ciemności sylwetki podejrzanie wyglądających dwóch ludzi, z których jeden niósł na plecach sporych rozmiarów tłumok. Na widok wachmistrza, ludzie ci przyspieszyli kroku, unikając zbliżenia się do latarni i przesuwając się cieniem po pod mury. To zachowanie się nieznajomych, utwierdziło wachmistrza w przekonaniu, że ze złodziejami ma do czynienia, przyspieszył więc kroku i puścił się w ślad za nimi.

Widząc się ściganymi, złodzieje skręcili w ulicę B ma i tu dopadł ich wachmistrz; nim jednak zdołał coś powiedzieć, złodzieje porzucili tłumok i rzucili się nagle na wachmistrza z takim impetem, że nim tenże z szabli zdołał zrobić użytek, leżał już na ziemi z czteru strasznemi ranami na głowie, prawie bez przytomności. Nad leżącym na ziemi, złodzieje pastwić się poczęli, kopiąc go, bijąc i kalecząc w dalszym ciągu, tak, że wkrótce wachmistrz stracił przytomność w zupełności.

Napastwiwszy się dowoli, a sądząc prawdopodobnie, że wachmistrz już nie żyje, złodzieje zostawili porzucone tłumoki na ulicy i uciekli.

Nie dającego już znaków życia wachmistrza, znalazł o godzinie 1 w nocy przechodzący ulicą robotnik tramwaju konnego Grzegorz Nowacki i uwiadomił o tem strażnicę policyjną.

Lekarze stacji ratunkowej, po przeprowadzeniu go do przytomności, przewieźli śmiertelnie rannego wachmistrza do szpitalu wojskowego. Rany w głowie jego są bardzo ciężkie, zadano zaś je jakiemś ostrem, ciężkiem narzędziem.

Zaraz w nocy, rozpoczęła policja gorliwe poszukiwania za niebezpiecznymi rzezimieszkami. Agent policji Pacana aresztował już jednego, o którym przypuszcza, że brał udział w napadzie.

Porzucony przez złodziejów tłumok z garderobą oficerską i kilku parami obuwia, jak się później pokazało, pochodził z kradzieży popełnionej tej nocy w mieszkaniu porucznika artylerji, Hugona Jeky, przy ulicy Gródeckiej l. 39.

Stan rannego wachmistrza jest bardzo groźny.

Starorusini

wobec uchwał mężów zaufania komitetu centralnego.

Zanim omówimy obszerniej sprawy zjazdu mężów zaufania komitetu centralnego we Lwowie, o których wczoraj zamieściliśmy nadesłany komunikat, — warto zanotować, jak na postanowioną akcję zapatruje się prasa ruska.

Dotychczas zabrał głos tylko staroruski *Halyczanin*, który, streściwszy mowę prezesa komitetu, hr. Wojc. Dzieduszyckiego, oraz powzięte rezolucje, — tak pisze od siebie:

„Rozejrzawszy się dokładnie w powziętych na zjeździe rezolucjach, widzimy otwartą dążność komitetu centralnego i stojącego za nim polskiego Koła sejmowego ku temu, ażeby naród ruski trzymać także nadal w swej opiece. Wskazuje na to wyraźnie frazes (z mowy hr. Dzieduszyckiego. *Red.*) o „uświęconej dziejami jedności obu narodów“, t. j. ruskiego i polskiego. Tymczasem narodowe interesy obu tych narodów są t a k s p r z e c z n e, że może między nimi być mowa nie o jedności, jeno albo o dobrowolnem porozumieniu na równych prawach, albo o zaciekłej walce. Jest to tak jasnem, że poprostu dziwi nas, dlaczego zjazd nie wziął tej okoliczności pod uwagę i nie pomieścił w szeregu rezolucyj również takiej, w której byłaby mowa o k o n i e c z n o ś c i u g o d y p o l s k i e g o n a r o d u z r u s k i m w z a k r e s i e s p r a w n a r o d o w o - p o l i t y c z n y c h, a to w tym celu, ażeby następnie mogły wspólnie pracować nad ekonomicznem podniesieniem kraju. Tyle z ogólno-narodowego punktu widzenia w sprawie uchwał zjazdu i odnośnie do programowych słów hr. W. Dzieduszyckiego. Słowa te jednak posiadają pewien interes także ze stanowiska partji narodowo-russkiej (staroruskiej). Słowa hr. Dzieduszyckiego, że „Polacy zaniechają politykowania z przewódcami, którzy lud ruski prowadzą na bezdroża“, wywołują w nas złośliwą radość. I nie taimy jej wcale, albowiem w słowach hr. Dzieduszyckiego tkwi potępienie tej przebiegłej polityki, jaką Polacy prowadzili w stosunku do narodu russkiego. Wychowali sobie „ukraińców“, rachując, że przy ich pomocy doprowadzą do urzeczywistnienia swych polityczno-państwowych dążności, dzisiaj zaś publicznie wyrzekają się swych wychowanków. W tem właśnie tkwi satysfakcja partji russko-narodowej w Galicji“.

Nie będziemy wytaczali sporu, o ile Polacy popierali „ukraińców“ w ich hajdamackich tendencjach; stwierdzamy tylko na podstawie powyższych wywodów, że nic również nie osiągnęliby pomyślnego, gdyby zamiast ukraińców popierali byli Starorusinów. *Ambo meliores* i miał słuszność hr. Dzieduszycki, gdy twierdził, że nie ma z kim — politykować.

Telefon Lwów-Wiedeń.

Telegram z Krakowa w dzisiejszem porannem wydaniu doniósł, że druga linja telefoniczna z Wiednia do Krakowa jest już na ukończeniu. Wiadomość tę cała prasa nasza powita z wielkim zadowoleniem, oznacza ona bowiem wprawdzie jeszcze nie spełnienie wszystkich żądań naszego kraju pod względem połączeń międzynarodowych w Galicji i Galicji z Wiedniem, to jednak w każdym razie znaczny postęp w dotychczasowych wprost nieznośnych stosunkach w tym kierunku.

Mianowicie Lwów i Kraków miały dotychczas jedno, jedyne połączenie telefoniczne z Wiedniem, do którego włączone były nadto: Biała, Bielsk i cała sieć śląskich fabryk, tudzież Budapeszt, a mianowicie zarówno połączenie Budapesztu ze Lwowem i Krakowem, jak z miastami w Czechach i na Śląsku. W najważniejszych dla świata przemysłowego i handlowego oraz dla prasy naszej godzinach, fabrykanci i instytucje finansowe śląskie tak zajmowały linję, że we Lwowie i Krakowie czekać trzeba było godzinami na połączenie z Wiedniem, tak samo na odwrót.

Obecnie przez zbudowanie drugiej linji do Bielska, odpadną przeszkody, które w uzyskaniu połączeń telefonicznych wypływały dotychczas z tego, że właśnie sieć telefoniczna śląska należała do linji Lwów-Wiedeń. Prócz tego, jak wiadomo, linja telefoniczna między Lwowem a Krakowem przerywa się nieustannie i to przeważnie na przestrzeni: Bielsk-Wiedeń. Ponieważ na tej przestrzeni są obecnie dwie linje, przeto niebezpieczeństwo przerw na tej linji o połowę się zmniejszy.

Zbudowanie nowej linji jest rezultatem długoletnich starań i zabiegów, które czyniły zarówno prasa nasza a w jej imieniu mianowicie Towarzystwo dziennikarzy polskich, oraz Biuro korespondencyjne, jak też świat przemysłowy, a mianowicie izby handlowe we Lwowie i Krakowie.

Starania te i zabiegi popierało bardzo gorliwie Koło polskie (przypomnieć należy interpelacje i wnioski pp. Merunowicza i tow.), ono też zapewne czuwać będzie nadal nad tem, aby nowe połączenie telefoniczne przeprowadzono dalej do Krakowa a następnie do Lwowa i aby także większe miasta prowincjonalne, jak Tarnów, Przemyśl i t. d., tudzież centra przemysłowe jak Schodnica i i. mogły uzyskać przyłączenie do międzymiastowej linji telefonicznej.

Nowa linia zbudowaną została z kredytu 80.000 kor., uchwalonego na ten cel dodatkowo do budżetu na r. b. przez parlament, za zgodą ministra skarbu.

Projekt ustawy językowej.

(Telegram „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 14 października. Przedłożony przez rząd projekt ustawy językowej spotyka się u Czechów ze s t a n o w c z ą o d m o w ą. Delegaci czescy, z którymi miałem sposobność mówić, oświadczają, że projekt w tej formie, jak go przedłożono, nie nadaje się nawet do dyskusji. Jednakże tego stanowiska Czechów nie należy brać zbyt serjo, wobec okoliczności, iż rząd nie upiera się przy dosłownem brzmieniu projektu i oświadczył gotowość do dyskusji nad zmianami, jakie mogą być zaprowadzone.

Praga 14 października. Wiedeński korespondent pragskiej *Politik* telegrafuje do tego pisma wyrażenie się posła Pacaka, iż projekt rządowy n i e k w a l i f i k u j e s i ę n a w e t d o d y s k u s j i, ż e j e s t o n p o p r o t u s w a w o l ą r z ą d u i ż e C z e s i w y c i ą g n ą z e ń j a k n a j d a l e j i d ą c e k o n s e k w e n c j e.

Do *Narodnich Listów* telegrafują z Wiednia: Projekt rządowy absolutnie i pod żadnym warunkiem nie nadaje się do przyjęcia.

Wiedeń 14 października. Stronnictwa niemieckie nie wypowiedziały jeszcze swej opinji o projekcie językowym. Dopiero bowiem w tej chwili (godz. 12-sta) delegaci ich wyszli od dra Koerbera.

Dr. Koerber prosił zarówno czeskich, jak i węgierskich delegatów, ażeby nie uprzedzali się zgóry i nie zrażali do projektu, albowiem nie jest to propozycja definitywna i rząd wszelkie wnioski o zmianę weźmie pod ścisłą rozwagę.

Wiedeń 14 października. Według przedłożonego przez dra Koerbera posłom niemieckim i czeskim zarysu ustawy językowej w służbie rządowej i we władzach państwowych j ę z y k n i e m i e c k i miałby być używany w dotychczasowych rozmiarach: Po pierwsze w całej s ł u ż b i e w o j s k o w e j i w ż a n d a r m e r j i dla ich spraw służbowych, a po drugie dla ich korespondencji z władzami poza granicami królestwa Czech.

Dalej język niemiecki miałby być używany:
1. Przez wszystkie władze państwowe, zarówno w wewnętrznej, jakoteż w zewnętrznej służbie rządowej, korespondencji z władzami centralnemi, przy przeprowadzeniu wykazów władz politycznych w sprawach dotyczących wojska, dalej w sprawozdaniach, orzeczeniach, wykazach statystycznych służbowych, które mają być przedłożone władzom centralnym, w informacjach państwowych i policyjnych, w sprawach dotyczących państwowej straży bezpieczeństwa, jakoteż w tabelach kwalifikacyjnych dla urzędników państwowych.

2. Przez wszystkie kasy rządowe, przechowujące i administrujące pieniądzmi państwowymi, przy prowadzeniu kasowych wykazów, rejestrów, wykazów bilansowych, jakoteż przez wszystkie kasy pomocnicze, funkcjonujące jako filje głównych urzędów kasowych, które też z polecenia władz centralnych mają wykonywać w tym zakresie kontrolę lub zestawiać perjodyczne wykazy.

3. We wszystkich sprawach wzajemnej korespondencji, oraz w wewnętrznej manipulacyj skarbowych urzędów pocztowych i telegraficznych oraz zakładów państwowych, które bezpośrednio podlegają kierownictwu władz centralnych, jakoteż we wzajemnej korespondencji dotyczących organów i urzędów.

Postanowienia te mają być również zastosowane o ile możności do niepaństwowych urzędów pocztowych, wykazujących większy obrót.

Oprócz powyższych postanowień polegających na jednolitości językowej mają być co do urzędowego języka władz państwowych jeszcze następujące 3 obszary:

1. jednojęzyczny czeski,
2. jednojęzyczny niemiecki,
3. dwujęzyczny obszar językowy.

Za jednojęzyczne mają być uważane te okręgi sądowe, w których w ostatnim spisie ludności w roku 190 stwierdzono, że mniej jak 20 proc. ludności podało, iż jeden z języków krajowych jest ich potocznym językiem. Wszystkie inne okręgi językowe są dwujęzyczne; władze państwowe mają w stosunku do obszaru, na który ich działalność się rozciąga, być uważane, jako jednojęzykowe lub dwujęzykowe.

Władze, których zakres działania obejmuje kilka okręgów sądowych i powiatowych, a z tych okręgów jedne są innojęzyczne, aniżeli drugie, mają być uważane jako dwujęzyczne. Prócz tego, w ustawie mają być oznaczone poszczególne wymienione wyraźnie władze w pewnych okręgach, które z innych względów mają być uważane za dwujęzykowe.

W interesie osiągnięcia możliwie jednojęzycznych władz, należałoby w przeciągu jakiegoś czasu okręgi sądowe i administracyjne w ten sposób przekształcić, aby okręgi sądowe z reguły obejmowały gminy jednojęzyczne, polityczne zaś okręgi z reguły tylko jednojęzyczne okręgi sądowe, przyczem oczywiście życzenia ludności i potrzeby publiczne należałoby odpowiednio uwzględnić.

Wiedeń 14 października. *Slavische Correspondenz* donosi, że prezydent ministrów K o e r b e r wręczywszy wszystkim mężom zaufania projekt językowy, prosił ich, by go przestudjowali i zaznaczył, że gorącem jest jego życzeniem, aby zasady w tym projekcie zawarte, stały się podstawą do uregulowania raz na zawsze stosunków językowych w Czechach i na Morawach.

Na to odpowiedział poseł P a c a k, że posłowie czescy elaborat ten przestudjują i jak najprędzej dadzą odpowiedź prezydentowi gabinetu. Konferencja ta trwała kilka minut.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Generałowie boerscy w Europie.

Paryż 14 października. Wczoraj o godz. 7 minut 45 wieczorem udali się generałowie boerscy na obiad, wydany na ich cześć. W uroczystości tej wzięli również między innymi udział: dr. Leyds, były poseł republik południowo-afrykańskich, oraz prezydent komitetu niezależności Boerów. Podczas obiadu wygłosił generał Botha mowę, w której poświęcił gorące wspomnienie pewnemu inżynierowi, który zginął podczas oblężenia Kimberley. W dalszym ciągu swej mowy zaznaczył, że południowa Afryka może być dobrze rządzona tylko przez południowo Afrykanderów, dziękował komitetowi boerskiemu za usługi, oddane Boerom podczas wojny i zakończył mowę słowami: „Rzućcie nam tylko dobry sznur ratunkowy, a my go potrafimy użyć“.

Generał Dewet mówił o okolicznościach, które zmusiły Boerów do zaprzestania dalszych kroków nieprzyjacielskich i oświadczył, że już więcej broni do rąk nie weźmie. Wyraził radość z powodu pobytu we Francji, którą kocha i podniósł, że cel podróży do Europy jest wyłącznie ekonomiczny.

W końcu gorące słowa poświęcił Francuzom, którzy walcząc w szeregach boerskich, legli na polu walki i pił zdrowie Rzeczypospolitej francuskiej. Na końcu bankietu wręczono generałom boerskim srebrny medal pamiątkowy.

Z jednej strony znajduje się portret Krügera, na odwrotnej zaś postać niewiasty, która wyciąga ramiona nad republikami, które nawiedziła klęska wojny. Podczas powrotu do hotelu, byli generałowie boerscy owacyjnie witani przez ludność.

Kronika z ostatniej chwili.

Dręczenie zwierząt. Daniel Hura, ogrodnik u Feliksa Dumańskiego, właściciela dóbr w Ubiniach powiatu kamioneckiego, przywiózł dziś na targ 45 kaczek w dwóch tak ciasnych kojcach, że jedna kaczka zadusiła się, a inne okaleczały. Pomimo tłumaczenia się jego, że kaczki zapakowała tak klucznica, skazano go w policji na 5 koron grzywny za dręczenie zwierząt.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 14 października (*Giełda zbożowa*). (Kurs w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 7·43 do 7·44, na wiosnę od 7·51 do 7·52 żyto na jesień od 6 62 do 6 64 na wiosnę od 6·52 do 6 54 kukurydza na sierpień wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień październik od —·— do —·—, na maj-czerwiec od — do —·— owies na jesień od 6 30 do 6 32, na wiosnę od 6 36 do 6 38 rzepak na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·— olej rzepakowy na wrzesień-grudzień — do — . Usposobienie słabe. Pogoda piękna.

Budapeszt 14 października. (*Giełda zbożowa*). (Kurs w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 7 16 do 7 17, na kwiecień od 7·24 do 7·25 żyto na październik od 6 27 do 6 28, na kwiecień od 6 34 do 6·35 owies na październik od 5 98 do 5 99, na kwiecień od 6·07 do 6·08; kukurydza na wrzesień —·— do —·—, na maj od 5 64 do 5 65; rzepak na sierpień od 11 75 do 11·85 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie słabe. Pochmurno.

Wiedeń 14 października. (Giełda południe. godzina 12 m. 45). Marki 117 03 Renta majowa 100 80 Węg. renta koronowa 97 80 Akcje austr. zakł. kred. 683 75 Akcje węg. zakł. kred. 725 Akcje Anglobanku 274 — Akcje Unionbanku 538·—, Akcje Bankvereinu 4·5·50 Akcje Länderbanku 394·—, Akcje kolei państw. 7·3 50 Lombardy 77 50 Akcje kolei Kibethal 462 50 Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 326 — Akcje Alpiny 370·—, Akcje Rima Muranji 491 —, Akcje pragskiego Tow. żel. —, Losy tureck. 113 50, Ruble 253·—. Usposobienie bez ochoty.

Berlin 14 października. (Giełda poranna) Akcje kredytowe 215 60 Towarz. dyskontowe 187 50 Usposobienie słabe.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We wtorek d. 14 października, o godz. 7 wiecz.

JEDEN DZIEŃ

sztuka w 3 aktach Adama Krechowieckiego.

O S O B Y:

Irena	pni Solska
Matka Ireny	pna Wojnowska
Ciotka	pni Węgrzynowa
Stella	pni Bednarzewska
Zygmunt	p. Solski
Henryk	p. Adwentowicz
Książę	p. Kamiński
Szambelan	p. Nowacki
Hrabia	p. Antoniewski
Bankier	p. Feldman
Kurcewicz	p. Hierowski
Gość pierwszy	p. Brzozowski
Gość drugi	p. Zarudzki
Gość trzeci	p. Stanisławski
Gość czwarty	p. Kliszewski
Józef, stary sługa	p. Kwiatkiewicz

Panie, panowie.
Rzecz dzieje się w wielkiem mieście.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 14 października 1902 r.

HOTEL GEORGE. F. Bochański z Mużyłowa. F. Dzierzyński z Rzeszowa. L. Kisielewski z Wyżnicy. J. Kalinczuk z Wiednia. H. Orpiszewski z Podola ros. A. Weissmann ze Starzysk. J. Seeligmann z Nowosiółki. J. i P. Steinerowie z Czerniowiec.

HOTEL EUROPEJSKI. H. Modrzejewska z Ameryki. Hr. A. Jorkasch Koch z Tarnowa. Br. M. Osten Saken z Rosji. Hr. K. Krusenstern z Niemirewa. St. Komarnicki z Zawadki. K. Niwicka z Bortnik. S. Walewska z Kopyczyniec. M. Podhorska z Wołynia. A. Thom z Żełdec. T. Wysocki z Zubowmostów. K. Zagórski z Krakowa. M. Uhlich z Seidenbergu. J. Ziehermann z Budapesztu. K. Attesländer z Krakowa. Dr. A. Iskrzycki z Sanoka. M. Zdulski z Kolhuszowej. M. Chorośnicka z Chorośnicy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

(9)

Z życia małego kaprala.

POWIEŚĆ.

Część pierwsza.

„Niech żyje cesarz".

— Oh! — rzekł Schulmeister spokojnie — mylisz się panie ministrze, zaręczam ci, sądząc, że skompromituję mojego przyjaciela. Potrafię milczeć, jeżeli potrzeba, lecz to na nic się nie zdało. Towarzysz mój jest walecznym oficerem, którego cesarz powinien znać i co zatem idzie, lubić i cenić. Wezwał go i przysiągłbym, że w tej chwili rzecz wyjaśnia się pomiędzy nimi. Pewny jestem naprzód, że komendant de Sainte-Croix — tak się nazywa mój „wspólnik zbrodni" — opowie fakty z taką samą drobiazgową dokładnością i nie ukryje nic z naszych zamiarów, naszej pomyłki i naszego żalu za to... Obydwa mamy za zasadę, iż najlepszą zręcznością jest wszystko jak było powiedzieć,

— Dwaj błędni rycerze! — mruknął Fouché z miną drwiącą.

— Dwaj oddani słudzy! — odparł Schulmeister spokojnie.

— Więc to jest oficer, powiada pan, „komendant", który czatował na przejście ambasadora monarchy potężnego, ażeby go niespodzianie zdemaskować? Nie wiedziałem, że podobne misje bywają powierzane wojskowym, a kiedy sami się podejmują takowych, pomimo bardzo wyraźnych przepisów prawa wojskowego, zdaje mi się, iż narażają się na kary bardzo surowe. Czy pan o tem wiedział? Pan... de Sainte-Croix — wszak tak się nazywa? Pan de Sainte-Croix, zdaje się, powinien był o tem wiedzieć.

— Oh! na tym punkcie, panie ministrze masz rację prawdopodobnie. Lecz to nie jest moja tajemnica. Jeżeli chcesz pan wiedzieć, dlaczego taki świetny szef szwadronu naraził się na poważną karę, mieszając się do sprawy tego rodzaju, trzeba jego samego o to zapytać.

— Bezwątpienia — rzekł Fouché, przygryzając wargi.

Od jakiegoś czasu podczas tej rozmowy, w umyśle ministra dokonywała się fermentacja, która powoli rozjaśniała jego pojęcia i pozwalała także jasno patrzeć na fakty, następstwa tych faktów i jakie skutkiem tego trzeba przedsięwziąć ostrożności.

Najpierw, Fouché, miał widocznie do czynienia z człowiekiem niepospolitym, wybornie świadomym wszystkiego, bardzo odważnym i o tyle zręcznym w czynie, o ile bystrym w słowie. Że taki człowiek był na świecie i że on, Fouché, tak dobrze poinformowany o wszystkiem, nie znał go, oto co było nieprawdopodobnem. Więc nazwisko de La Meinau musiało być fałszywem. Jakie zatem było prawdziwem? Pierwszy problemat do rozwiązania, z pomocą lub bez głównego interesowanego. Po drugie, ponieważ komendant de Sainte Croix znajdował się w tej chwili w gabinecie cesarskim, Napoleon zapewne wie już o tem, o czem Fouché dopiero teraz się dowiedział i nie dobrzeby było dla ministra przyjechać do Tuileriów przed upływem kilku godzin.

W końcu rola, jaką odegrywał we Francji od pewnego czasu, przedstawiciel tajny potężnego mocarstwa, została odkryta przez ludzi zręcznych, którzy jednocześnie byli ludźmi uczciwymi i trzeba było się zabrać bez straty czasu do zatarcia wszelkich śladów stosunków, jakie miała policja z tą osobistością.

Następstwem tych szybkich spostrzeżeń było to, że Fouché zapytał nagle więźnia:

— Nazwisko pańskie?

W oczach pana de La Meinau zabłysła złośliwość; odpowiedział jednak z uśmiechem:

— Co znowu?... Nareszcie pan zapytał... A więc! nazywam się Karol Schulmeister, ekscelencjo, do usług pańskich.

Fouché zbladł trochę. Powiedział tylko trzy słowa, w których jednak bohater z Ulm dosłyszał wspaniałą pochwałę:

— Ah!... to pan.

— Tak, to ja.

— Teraz rozumiem!... Rozumiem i widzę że nie mogło być złych zamiarów z pana strony w tem co zaszło tej nocy. Co do zwierzeń pana, zapomnę chętnie sądu lekkomyślnego, jaki pan wydał o mojej administracji: to jest proste oszczerstwo, które pan podjął w dobrej wierze, nie robię pana za to odpowiedzialnym. Jak tylko pan, za mojem staraniem, odzyska wolność, dam panu o tem wszystkiem takie wyjaśnienie, iż pan zmieni zdanie. Zobaczysz pan, że biedny Fouché ma dobre plecy i że często pakują na niego więcej niż unieść może. No, do widzenia, panie Schulmeister, prawdziwie szczęśliwy jestem ze zrobienia znajomości z człowiekiem zręcznym i dobrym patrjotą. Licz pan na mnie w każdej potrzebie.

Wstał, podał dwa palce więźniowi i odszedł, podczas gdy pan de La Meinau mówił do siebie:

— A ty licz na mnie, że ci stołka przystawię!...

VIII.

Wyzwanie.

Schulmeister się omylił: Napoleon nie kazał przywołać do siebie komendanta de Sainte-Croix. Uwiadomiony raportem Tanonville'a, zaraz po przebudzeniu się, o nazwisku i stanowisku jednego z napastników nocnych, zrobił postanowienie surowe i na nieszczęście takie, iż nie było nadziei przerwania odrazu intrygi, na której chwała jego miała wyjątkowo ucierpieć.

Postawiony przed monarchą oficer, niezomieszkałby powiedzieć wszystko i gmatwanina z alei des Veuves wyjaśniłaby się odrazu; lecz cesarz pozostał żołnierzem umysłem i przyzwyczajeniem. Pierwszem natchnieniem jego było przyzwanie do gabinetu pana de Mariolles, pułkownika pułku, w którym figurował na papierze dowódca szwadronu de Sainte-Croix. Jednocześnie tego ostatniego odprowadzono pod silną strażą do Vincennes i natychmiast wciągnięto w regestr więźniów.

W ten sposób, sprawa stała się wyłącznie podpadającą pod sąd wojskowy, cesarz nie mówił o niej z Fouché'm, gdy rano się z nim widział. Wiadomo, iż bardzo średnie miał zaufanie w wierność człowieka, którego pomimo to uznawał wysokie zdolności i wolał nie pozwolić mu mieszać się w awanturę, trochę tajemniczą, w której godność jego osobista była narażona.

Pan de Mariolles stawił się w Tuileriach około godziny dziesiątej. Był to elegancki oficer od kawalerji, dosyć wyniosły zwykle i wysoko głowę noszący. Pokrewieństwo z cesarzową nie było jedyną jego zasługą. Odważny i dzielny, usprawiedliwiał świetnymi czynami szybkie awansy i zdawało się, że przeznaczony jest do zdobycia w bliskiej przyszłości stopnia generała brygady. Lecz nie był wcale lubiany przez podwładnych, których raniła jego pycha; on także nie miał dla nich życzliwości.

— Pułkowniku — odezwał się cesarz, jak tylko go wprowadzono — jeden z twoich oficerów dużo zawinił, pan de Sainte-Croix.

— Pan de Sainte Croix odkomenderowany do marszałka Masseny, najjaśniejszy panie. Obecnie jest w Szwajcarji...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1902 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:
(na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	
[illegible]	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Valeputny i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Körözmező (od 18/7 do 31/8 wł. co niedzieli i święta), Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), (Brodów)
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·50	Krakowa (Berlina Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Orłowa (od 1/5 do 30/9 włączn.), Mezö Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·23	Janowa
1·35	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	3·14	Brzuchowic (od 15 maja do 15 września włącznie w niedzielę i święta)
—	4·40	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	[illegible]	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	8·01	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie w niedzielę i święta)
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·12	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie)
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmező, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·25	Janowa (od 1 maja do 30 września)
—	9·32	Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·03	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w niedzielę i św.)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	
—	[illegible]	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
[illegible]	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do:
(z dworca głównego)

POCIĄGI posp. odchodzą	osob. o godz.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmező, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	5·50	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącz. codziennie)
—	6·25	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Orłowa (od 1 lipca do 15 września), Jasła
—	9.00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września włącz. w niedziele i św.)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	2·00	Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	2·15	Brzuchowic (od 15 maja do 14 wrześ. włącz. w niedziele i ś.
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy Körösmező
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Tuchli (od 15 czerwca do 30 września włącznie), Skolego (od 1 maja do 30 września włącz.), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezo-Laborcza, (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (od 1 maja do 30 września), Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1903 wł. codziennie)
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·16	Brzuchowic (od 15 maja do 14 wrześn. wł. w niedzielę i św.)
—	8·25	Przemyśla (od 1 maja do 30 września wł.)
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w niedzielę i św.)
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi Karlsbadu, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

POCIĄGI posp. odchodzą	osob. o godz.	
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·00	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8-3, w święta 9-12).

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.